



GŁOS

DZIENNIK POMORZA

POMORZA

74 lata

Piątek, 17.07.2026

Relaks

Krzyżówki
do kawy.
Nowości
w programie TV



Region

Śmierć 36-latka
w Bytowie
była skutkiem
pobicia

Zarzuty przedstawione podejrz-
nym będą zmieniane – poinformo-
wała prokurator rejonowa w Byto-
wie Małgorzata Jackowska-Borek
- Str. 3

Na założenie holtera ma czekać
do listopada 2027 r. Taką informa-
cję usłyszał schorowany Słupsz-
czanin
- Str. 4



FOT. LUKASZ CAPAR

Tygodnik Regionów

Słupscy uczniowie chcą sięgnąć gwiazd

W Szkole Podstawowej nr 9 nauka nie
kończy się na podręcznikach - Str. 12 - 13



FOT. SP9 W SŁUPSKU

REKLAMA

0011542523

Zakreślona LOTERIADA

GRAJ O MILIONY NAGRÓD
ZGARNIAJ NAGRODY

NAGRODA GŁÓWNA **AUDI A3**

Graj w punktach LOTTO, w aplikacji i na lotto.pl

18+

Szczegółowe informacje dotyczące liczb nagród oraz regulamin dostępne na www.loteriada.pl
Okres sprzedaży promocyjnej trwa od 30 czerwca do 31 sierpnia 2026 r. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Tangowa 25, 03-728 Warszawa

400 zł
VOUCHER EURO JETSET
1000 zł
DODATKOWY LOS LOTERIADY
ZAKRĘĆ KOŁEM
+10 SZANS W LOSOWANIACH

Bożena Szymczak

POLECAMY

JUTRO: Gwiazdy: Małgorzata Foremniak i Andrzej Rosiewicz. Jagody – fioletowe skarby lata

17.07.2026

Piątek

Dzisiaj imieniny mają: Aneta, Bogdan, Jadwiga

Telefon alarmowy: 112

Komentarz dnia



Marek Mazurkiewicz: Nowa polska wielokulturowość

publicysta

Kilka dni temu Główny Urząd Statystyczny opublikował analizę na temat faktycznej liczby osób przebywających w Polsce. Z analizy wynika, że liczba mieszkańców kraju może wynosić prawie 38,8 miliona - ok. 1,4 miliona więcej niż wynika ze statystyki opartej na meldunkach. Na koniec 2025 r. w Polsce przebywało 2,3 mln cudzoziemców, a w ciągu roku ich liczba wzrosła o 214,5 tys.

GUS analizę oparł na tzw. „śladach życia”, czyli obecności osób z numerem PESEL odnotowanej w co najmniej dwóch rejestrach publicznych - m.in. ZUS, NFZ czy KRUS. Chodzi więc o osoby, które pobierały świadczenia emerytalne, korzystały z opieki zdrowotnej, uczyły się lub legalnie pracowały w Polsce. Największą grupę cudzoziemców stanowią oczywiście Ukraińcy - 1,675 mln.

Cudzoziemcy nie odwracają negatywnych trendów demograficznych, ale statystycznie pomagają „zasypać” skutki starzenia się polskiego społeczeństwa. Opracowanie GUS pokazuje też, że Polska przeobraża się kulturowo: w Warszawie odnotowano obecność obywateli aż 176 państw, w Krakowie - 157, a we Wrocławiu - 153.

Polska, jako coraz zamożniejszy kraj, staje się coraz bardziej wielokulturowa, a cudzoziemcy - przede wszystkim z Ukrainy - napędzają polski PKB tak samo, jak łagodzą skutki demograficznej zapaści. Pytanie, czy politycy budujący kapitał polityczny na straszeniu „obcymi”, zechcą to w ogóle zauważyć.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj
„Głos Pomorza”
„Głos Koszaliński”
„Głos Szczeciński”

tel. 94 340 11 14
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gp24.pl

POGODA



dzisiaj
29°C/17°C



jutro
23°C/13°C



Redaktor naczelny
Jarosław Jaz
Z-cy redaktora naczelnego
Ynona Husaim-Sobecka, Marcin Stefanowski, Wojciech Frelichowski,
Wydawcy
Ynona Husaim-Sobecka, Jarosław Jaz, Wojciech Frelichowski, Marcin Stefanowski, Piotr Polechoński
www.gp24.pl
www.gk24.pl
www.gs24.pl

Polska Press Makroregion Pomorze
Redakcja Słupsk, ul. Henryka Pobożnego 19, tel. 59 848 81 00, redakcja.gp24@polskapress.pl; Koszalin, ul. Partyzantów 17, tel. 94 347 35 52, redakcja.gk24@polskapress.pl; Szczecin, Al. Niepodległości 26/U1, tel. 91 481 33 00, redakcja.gs24@polskapress.pl,
Prezes Makroregionu Piotr Grabowski
Dyrektor reklamy Ewa Żelazko
Druk Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229



Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Zenon Nowak
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dziennikzachodni.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

ROZMOWA

Najlepsi specjaliści przejdą do sektora prywatnego, który nie stosuje ograniczeń

Mira Ssuchodolska (PAP)

Rozmowa z Anną Gołębicą, ekspertką zarządzania w ochronie zdrowia

Minister zdrowia Jolanta Sobierańska-Grenda zapowiedziała reformę, której jednym z filarów jest centralna e-kolejka. Czy rzeczywiście może ona rozwiązać problemy pacjentów?

Cyfrowe rozwiązania niemal zawsze budzą obawy. Wyciągają nas ze strefy komfortu i każą zmieniać przyzwyczajenia. Widzieliśmy to przy e-recepcie czy e-zwolnieniu. Początkowo dominował sceptycyzm, a później okazało się, że rozwiązania realnie ułatwiają codzienne funkcjonowanie milionom Polaków. Podobnie było z mObywatelem.

Tak samo może być z centralną e-rejestracją i e-kolejką, ale wszystko zależy od tego, jak zostaną zaprojektowane. Nowoczesne systemy cyfrowe nie są zamkniętymi konstrukcjami. Uczą się razem z użytkownikami, analizują błędy, zbierają informacje zwrotne i są stale udoskonalane. Cyfryzacja nie jest jednorazowym wdrożeniem, lecz procesem ciągłego doskonalenia.

Dotyczy to także dokumentacji medycznej. Chodzi o to, by pacjent nie nosił ze sobą segregatorów z wynikami badań, lecz aby – za jego zgodą – lekarz miał do nich dostęp w systemie. To realne ułatwienie i krok w stronę nowoczesnej ochrony zdrowia.

Najwięcej obaw budzi wykluczenie cyfrowe osób starszych.

To jeden z warunków powodzenia reformy. Transformacja nie może oznaczać pozostawienia części społeczeństwa samym sobie. Jeżeli pojawia się centralna e-rejestracja, musi pozostać możliwość zapisania się telefonicznie,



FOT.: POLSKA PRESS

Anna Gołębicka: - Cyfrowe rozwiązania wyciągają nas ze strefy komfortu

w okienku czy z pomocą konsultanta. Potrzebne są infolinie, punkty wsparcia i okres przejściowy.

Badania OECD wskazują również, że wykluczenie cyfrowe zależy nie tylko od wieku, lecz także od wykształcenia, kompetencji cyfrowych, dochodów czy miejsca zamieszkania. Dlatego system powinien być projektowany dla wszystkich.

Co realnie może zmienić centralna e-rejestracja?

Jeżeli zostanie dobrze przygotowana, rozwiąże bardzo konkretny problem. Dziś pacjent po otrzymaniu skierowania często nie wie, gdzie się zgłosić. Dzwoni do kolejnych placówek, trafia na zajęte linie i zapisuje się tam, gdzie akurat udało mu się dodzwonić, choć gdzie indziej termin byłby znacznie krótszy.

Centralna e-rejestracja pozwoliłaby zobaczyć wszystkie dostępne terminy i wybrać ten najbardziej dogodny.

Znacznie trudniejsza w odbiorze i w obsłudze jest natomiast sama e-kolejka. Teoretycznie powinna zwiększać transparentność i ograniczać sytuacje, w których ktoś zostaje przyjęty poza kolejnością dzięki znajomościom.

Ale żeby tak się stało, system musi być elastyczny. Stan chorego

może gwałtownie się pogorszyć i lekarz powinien mieć możliwość wcześniejszego przyjęcia takiego pacjenta. Algorytm nie może tego uniemożliwiać.

Drugim głośnym elementem reformy jest propozycja ograniczenia wynagrodzenia lekarzy do 240 zł za godzinę.

Na razie mam więcej pytań niż odpowiedzi. Sam limit jest tylko liczbą. Nie wiemy jeszcze, według jakich zasad miałyby funkcjonować.

Inaczej wygląda praca wybitnego neurochirurga wykonującego unikalne operacje, a inaczej lekarza pełniącego spokojny dyżur w niewielkim szpitalu. Tymczasem proponuje się identyczny limit dla obu sytuacji.

Nie wiadomo też, jak rozwiązanie miało funkcjonować przy etatach i kontraktach, które wiążą się z zupełnie innymi obciążeniami podatkowymi i składkowymi. Sama stawka godzinowa niewiele mówi, zwłaszcza bez informacji o liczbie przepracowanych godzin.

Dodatkowo sektor prywatny nie będzie musiał stosować takich ograniczeń, więc najlepsi specjaliści mogą po prostu przenieść się tam, gdzie otrzymają lepsze warunki.

Pani zdaniem dyskusja o limicie 240 zł odwraca uwagę od rzeczywistych problemów?

Tak, ponieważ rozmawiamy przede wszystkim o skutkach, a nie o przyczynach. Źródłem problemów są między innymi wadliwe wyceny świadczeń, utrzymywanie pełnoprofilowych szpitali niemal wszędzie oraz brak spójnej organizacji całego systemu.

W medycynie dobry lekarz nie leczy wyłącznie objawów. Szuka przyczyny choroby. Mam wrażenie, że w ochronie zdrowia robimy odwrotnie.

REGION

Śmierć 36-latka w Bytowie była skutkiem pobicia. Podejrzani to trzech Ukraińcy

oprac. Krzysztof Głowinkowski

Wstępna opinia patomorfologa wskazuje na to, że śmierć pokrzywdzonego 36-latka w Bytowie nastąpiła wskutek pobicia. - Zarzuty przedstawione podejrzanym będą zmieniane - poinformowała PAP w czwartek prokurator rejonowa w Bytowie Małgorzata Jackowska-Borek. Podejrzani to trzech Ukraińcy.

Do zdarzenia doszło 9 lipca w centrum Bytowa. 36-letni Polak i jego 44-letnia partnerka zostali pobici przez trzech Ukraińców w wieku 28, 30 i 37 lat. Wszyscy byli pod wpływem alkoholu. Wcześniej para z jednym z późniejszych podejrzanych spożywała alkohol. Pokrzywdzony trafił z ciężkimi obra-



Za przestępstwo z art. 158 par. 3 mężczyznom grozi do 15 lat pozbawienia wolności

żeniami ciała do szpitala w Kościerzynie, gdzie zmarł 11 lipca. Kobieta nie wymagała hospitalizacji.

Zatrzymani mężczyźni usłyszeli zarzut udziału w pobiciu, którego następstwem

jest ciężki uszczerbek na zdrowiu. Ten będzie im zmieniany - potwierdziła PAP prokurator Jackowska-Borek.

- Wstępna opinia patomorfologa, po przeprowadzonej w środę późnym popołu-

dniem sekcji zwłok, wskazuje na to, że śmierć pokrzywdzonego nastąpiła wskutek pobicia. Czekamy na pisemną opinię. Gdy ją uzyskamy, w ciągu kilku najbliższych tygodni będziemy zmieniać za-

rzuty przedstawione podejrzanym na pobicie ze skutkiem śmiertelnym - przekazała prokurator rejonowa.

Za przestępstwo z art. 158 par. 3 grozi kara do 15 lat pozbawienia wolności.

Prokurator zaznaczyła, że w przestrzeni publicznej pojawia się kwestia narodowości pokrzywdzonych i podejrzanych. W świetle zgromadzonego materiału dowodowego, jak oceniła prokurator, „nie miała ona żadnego znaczenia”.

- Motywy były zupełnie różne, bez związku z narodowością. Konflikt zaczął się od tego, że jeden z późniejszych podejrzanych chciał nawiązać bliższy kontakt z kobietą w obecności jej partnera życiowego. I od tego się zaczęło. Narodowość nie miała tu znaczenia - podkreśliła prokurator rejonowa.

Zaznaczyła, że pokrzywdzona także „nie mówiła, by

w czasie tego zdarzenia ktośkolwiek używał jakis sformułowań związanych z narodowością, by się znieważali na tym tle”. Na tragiczne zdarzenie z Bytowa zareagował ambasador Ukrainy w Polsce Vasyl Bodnar.

„Jednoznacznie i stanowczo potępiam akty przemocy, przestępstwo popełnione przez obywateli Ukrainy w Bytowie. Nie ma żadnego usprawiedliwienia dla tak brutalnych działań w cywilizowanym społeczeństwie. Nikt nie ma prawa odbierać życia innemu człowiekowi!” - napisał w czwartek na platformie X.

Podejrzani nie przyznali się do zarzucanego im czynu. Składali wyjaśnienia, które będą weryfikowane przez prowadzącą śledztwo Prokuraturę Rejonową w Bytowie.

(PAP)

MATERIAL INFORMACYJNY ORLEN

0011552085

Pierwszy prąd z polskiego Bałtyku. Baltic Power zasila krajową sieć

To historyczny moment dla polskiej energetyki. Po raz pierwszy prąd wyprodukowany przez morską farmę wiatrową na polskim Bałtyku popłynął do krajowej sieci elektroenergetycznej. Baltic Power osiągnął etap First Power i rozpoczął kluczowe testy, których finałem będzie uruchomienie całej farmy wiatrowej.

Bałtycka elektrownia nabiera mocy

Osiągnięcie etapu First Power oznacza uruchomienie produkcji energii przez pierwsze turbiny i rozpoczęcie stopniowego oddawania farmy do eksploatacji. Kolejne turbiny będą sukcesywnie przechodzić rozruch i testy, zwiększając moc farmy, aż do osiągnięcia docelowej mocy 1,2 GW.

Inwestycja szybko zbliża się do finału. Do tej pory zainstalowano 54 z 76 turbin wiatrowych. Na dnie morza ułożono wszystkie kable (aż 350 kilometrów!), kompletna jest również lądowa infrastruktura w gminie



Choczewo i baza serwisowa w Łebie. Cała kampania instalacyjna projektu przekroczyła już ponad 80 procent. Równolegle z montażem ostatnich turbin, trwają testy i inspekcje gotowych komponentów.

Instalacja morskich turbin wiatrowych należy do najbar-

dziej wymagających etapów realizacji farmy wiatrowej na morzu. Wymaga precyzyjnego planowania, koordynacji pracy wyspecjalizowanej floty kilkunastu statków i przestrzegania wyśrubowanych standardów bezpieczeństwa. A wszystko to w zmiennych warunkach pogodowych polskiej części Bałtyku.

Worską kampanię instalacyjną zaangażowano już 103 statki i ponad 5300 pracowników projektu, kontraktorów i załóg statków. Prace są realizowane na obszarze 130 kilometrów kwadratowych, powierzchni porównywalnej do Gdyni czy Rzeszowa.

Logistyka i technologia: Jak działa Baltic Power?

Farma zlokalizowana jest 23 km od brzegu, na wysokości Łeby i Choczewa. Pracować będą na niej jedne z najnowocześniejszych i największych na świecie turbin wiatrowych o mocy 15 MW każda. Turbiny Vestas to obecnie największy model produkowany w europejskich fabrykach. Każda z nich wraz z fundamentem osiąga wysokość ponad 250 metrów, a łopaty o długości 115,5 metra zataczają powierzchnię większą niż sześć boisk piłkarskich.

Wiele kluczowych komponentów farmy powstawało w Polsce, m.in. część gondol turbin (Szczecin), morskie

stacje elektroenergetyczne (Trójmiasto), kable (Bydgoszcz), elementy fundamentów (Żary).

Aby cały system działał bez zarzutu przez najbliższe dekady, w Łebie uruchomiono już bazę serwisową oraz Morskie Centrum Koordynacyjne. To stamtąd przez około 30 lat prowadzona będzie obsługa i utrzymanie farmy. Dziś obiekt w Łebie wspiera gigantyczną kampanię instalacyjną na morzu.

Baltic Power w liczbach:

- Moc docelowa: 1,2 GW
- Liczba turbin: 76 (każda o mocy 15 MW)
- Roczna produkcja energii: ok. 4 TWh (ok. 3 proc. obecnego krajowego zapotrzebowania na energię elektryczną)
- Zasięg zasilania: ponad 1,5 miliona gospodarstw domowych

Morskie farmy wiatrowe należą do najszybciej rozwijających się segmentów energetyki w Europie. Bałtyk oferuje jedno z najlepszych warun-

ków dla takich inwestycji - wiatr jest tu silniejszy i bardziej stabilny niż na lądzie, dzięki czemu turbiny mogą produkować energię przez większą część roku.

Co czeka inwestycję w najbliższych miesiącach?

Mimo że pierwsza energia elektryczna z morza już zasila krajową sieć, instalacja ostatnich turbin nie oznacza końca budowy. Farma Baltic Power musi przejść niezbędne inspekcje, uzyskać pozwolenia oraz przejść proces certyfikacji całej infrastruktury przez niezależnych audytorów. Będą to pierwsze tego typu postępowania w Polsce, co jest również wyzwaniem i testem dla organów administracyjnych. Zwieńczeniem całego wielotygodniowego procesu będzie uzyskanie koncesji na wytwarzanie energii, którą wyda Urząd Regulacji Energetyki. Właśnie wtedy Baltic Power rozpocznie okres ok. 30-letniej eksploatacji i dostarczania energii z morza do naszych gospodarstw domowych.

SŁUPSK

Pacjent z przeszczepem i zawałami czeka na badanie metodą Holtera do 2027 roku

Patryk Czerwiński

Słupszczanin, który przeszedł dwa zawały, przeszczep nerki i chorobę nowotworową, czeka na wizytę kardiologiczną z holterem do listopada 2027 roku. Szpital w Słupsku przyznaje, że pacjentów rejestruje się obecnie na 2029 rok. Tłumaczy to brakiem dostępności lekarzy.

Mężczyzna, który przeszedł dwa zawały, przeszczep nerki oraz chorobę nowotworową, zgłosił się do redakcji „Głosu” z informacją o przesunięciu terminu wizyty kardiologicznej. Pierwotnie miał ją odbyć w listopadzie tego roku. Po kontakcie z rejestracją okazało się, że nowy termin wyznaczono na listopad 2027 roku.

Pacjent podkreśla, że jest odznaczonym honorowym

dawcą krwi. Jak sam twierdzi, oddaje krew od ponad 40 lat. Zgodnie z przepisami powinno to uprawniać go do szybszego dostępu do świadczeń. Jak wskazuje, w jego przypadku nie ma to jednak przełożenia na realną pomoc.

- Ja, człowiek w czwartej ćwiartce swojego życia, po dwóch zawałach, po chorobie nowotworowej, po operacji, po nawrocie tej choroby nowotworowej, dostaję informację, że proponują mi wizytę na listopad, ale 2027 roku. To jest normalne? - pyta mieszkaniec.

Monika Zacharzewska-Tomasik z Działu Rozwoju, Promocji i Marketingu Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego w Słupsku tłumaczy, że, przesuwanie terminów nie wynika z braku holterów. Badanie musi być dostosowane terminem do wizyty lekarskiej. Twierdzi, że



FOT. LUKASZ CAPAR

liczba wykonywanych badań z użyciem holterów nie jest miarodajnym wskaźnikiem, ponieważ badania te przeprowadzane są zarówno w trybie ambulatoryjnym jak i podczas hospitalizacji na oddziałach.

W szpitalu w Słupsku ogólna sytuacja z terminami

wizyt kardiologicznych jest trudna. Obecnie pacjenci pierwszorzutowi w trybie pilnym rejestrowani są... na kwiecień 2029 roku, a w stanie stabilnym na maj 2029 r. Oznacza to, że chory, który dopiero zgłasza się do specjalisty z problemami kardiologicznymi musi cze-

kać na konsultację nawet trzy lata. Szpital tłumaczy to ograniczoną liczbą lekarzy specjalistów i bardzo dużą liczbą pacjentów wymagających konsultacji specjalistycznych.

- Wykonanie badania metodą Holtera musi zlecić lekarz. Urządzenie zakłada pielęgniarka i w odpowiednim czasie, po wykonaniu badania, lekarz musi omówić z pacjentem jego wynik. Dlatego terminy badań są dostosowywane do terminów wizyt lekarskich. Aby wynik był wiarygodny, badanie powinno odbyć się w niedługim czasie przed wizytą lekarską.

Na pytanie o ewentualne przyspieszenie wizyty osobie będącej honorowym dawcą krwi, odpowiedziała, że jeżeli pacjent jest zasłużonym honorowym dawcą krwi, to przysługuje mu prawo do szybszej wizyty pierwszorzutowej u specjalisty, natomiast

terminy kolejnych wizyt ustala lekarz.

Jak wyjaśnia Monika Zacharzewska-Tomasik, od 1 lipca 2026 roku harmonogramy dostępności do kardiologa można sprawdzić w centralnej e-rejestracji. Jednak dla pacjentów, którzy potrzebują szybkiej pomocy, terminy proponowane przez szpital są często nieakceptowalne. Przedstawicielka szpitala wskazała, że w takiej sytuacji pacjenci mogą szukać pomocy w innych podmiotach.

- Sytuacja jest trudna. Prosimy jednak o zrozumienie, gdyż szpital jest jednym z niewielu w najbliższej okolicy podmiotów świadczących specjalistyczną opiekę kardiologiczną, a musi zapewnić profesjonalną opiekę wielu pacjentom. Choroby układu krążenia jest jednymi z najczęstszych w społeczeństwie - podsumowała. ©©

REGION

Grozi mu odsiadka za fałszywy alarm

Robert Gębuś

Prokuratura Okręgowa w Słupsku sporządziła akt oskarżenia przeciwko mężczyźnie, który fałszywie zawiadomił policję o rzekomej bombie i przetrzymywanym zakładniku.

Do zdarzenia doszło 2 stycznia w Lęborku. Mieszkaniec Lęborka zadzwonił pod numer alarmowy 112 i poinformował o rzekomym wzięciu zakładników oraz podłożeniu materiałów wybuchowych w swoim mieszkaniu. Na miejsce natychmiast skierowano policję, straż pożarną i ratowników medycznych.

Mężczyzna ostrzegał, że gdy ktoś będzie próbował dostać się do środka „może stać się coś złego”. Podjęto kilkugodzinne negocjacje.

- Podczas negocjacji twierdził, że do akcji przygotowywał się rok i pragnie by było o nim głośno - informuje Prokuratura Okręgowa w Słupsku.

Kiedy to nie przyniosło skutku, do mieszkania siłowo



FOT. KPP LĘBÓRK

Mężczyzna twierdził, że wziął zakładniczkę i podłożył bombę. Zawiadomienie było fałszywe

wkroczyli policjanci, którzy obezwładnili mężczyznę.

- Po kilkugodzinnych negocjacjach z mężczyzną, podjęto decyzję o siłowym wejściu do mieszkania, natomiast po jego zatrzymaniu został on przetransportowany do SPS ZOZ Lębork, gdzie pozostał na obserwacji na oddziale psychiatrycznym.

Prokuratura ustaliła, że osobą rzekomo przetrzymywaną jako zakładnik okazała się młoda kobieta, która była tam dobrowolnie. Co więcej, piła alkohol z i pocieszała go

po rozstaniu z jej siostrą. Koszt służb interwencyjnych na miejscu zdarzenia wyniósł około 4 200 zł.

Prokuratura ustaliła także, że 17 stycznia 2026r. mężczyzna kierował Fiatem Punto pod wpływem substancji psychoaktywnych. Wtedy to został on zatrzymany podczas kontroli drogowej. Badania potwierdziły obecność w jego organizmie estazolamu i THC, które działają podobnie do alkoholu. Lęborzanin ostatecznie przyznał się do popełnienia zarzucanych mu

czynów i tłumaczył, że był w ciągu alkoholowym, czuł się źle psychicznie i w pewnym momencie zadzwonił pod numer 112, bo potrzebował pomocy i z niewiadomych przyczyn zaczął gadać głupoty.

- Przyznał, że gdy zadzwonił pod numer alarmowy, powiedział, że ma zakładnika, chociaż nie była to prawda - informuje Prokuratura Okręgowa w Słupsku. - Zapewnił, że nikogo nie chciał skrzywdzić i że nie posiadał w mieszkaniu substancji łatwopalnych. Wyjaśnił on także, że od jakiegoś czasu zażywa tabletki nasenne.

Dodał też, że dzień przed kontrolą drogową zażył tabletkę nasenną, zapalił też THC. W dniu kontroli był jednak przekonany, że w jego krwi nie ma już żadnych substancji.

Z opinii biegłych psychiatrów wynika, że mężczyzna nie jest chory psychicznie, jednak jest uzależniony od alkoholu i środków psychoaktywnych i powinien podjąć leczenie odwykowe w warunkach szpitalnych. Za fałszywe zawiadomienie grozi kara do 8 lat więzienia. ©©

REGION

Nielegalna bimbrownia pod Słupskiem zlikwidowana

Patryk Czerwiński

Potwierdziły się nasze doniesienia. Funkcjonariusze Pomorskiego Urzędu Celno-Skarbowego w Gdyni wspólnie z Żandarmerią Wojskową zlikwidowali nielegalną wytwórnię alkoholu na terenie powiatu słupskiego. Zabezpieczono ponad 1300 litrów gotowego alkoholu, około 800 litrów zacieru oraz linię produkcyjną. Na gorącym uczynku zatrzymano dwie osoby, w tym żołnierza.

Służby skarbowe i wojskowe przeprowadziły wspólną akcję 24 czerwca. Wkroczyli na jedną z posesji pod Słupskiem i w trakcie przeszukania natrafili na dobrze zorganizowany proceder.

W budynkach znajdowało się ponad 1300 litrów gotowego alkoholu oraz około 800 litrów zacieru. Poza alkoholem zabezpieczono także nowoczesną linię produkcyjną, która służyła do nielegalnego rozlewu. Znalaziono także go-

tówkę, która prawdopodobnie pochodziła ze sprzedaży nielegalnego towaru.

Na miejscu zatrzymano dwie osoby, mężczyznę oraz kobietę, obywateli Polski.

- Jak ustalono mężczyzna zaangażowany w nielegalny proceder to żołnierz pełniący czynną służbę wojskową. Sprawa pozostaje przedmiotem postępowania przygotowawczego prowadzonego przez Naczelnika Pomorskiego Urzędu Celno-Skarbowego w Gdyni informuje w komunikacie Izba Administracji Skarbowej w Gdańsku.

Funkcjonariusze sprawdzają, ile alkoholu mogło trafić na rynek i kto stał za dystrybucją.

Przypominamy, że o tej nielegalnej wytwórni alkoholu pisaliśmy już 30 czerwca. Z informacji, które wówczas otrzymaliśmy wynikało, że w sprawę zamieszanych było dwóch żołnierzy z Batalionu Ochrony Bazy w Redzikowie. Po tym zdarzeniu mieli oni złożyć wypowiedzenie stosunku służbowego, co potwierdził nam Batalion. ©©



Energa włącza sezon pełen wrażeń

Podaruj sobie chwile pełne inspiracji i niezapomnianych emocji. Razem z nami odkrywaj miejsca i wydarzenia, które wywołują uśmiech i budują dobry nastrój.
#EnergaWłączaKulturę

17-18.07.2026	Energa Magic Lights – Grudziądz
20-26.07.2026	Energa Ladies' Jazz Festival – Gdynia, Wejherowo
25.07-16.08.2026	766. Jarmark św. Dominika – Gdańsk
12-14.08.2026	Olsztyn Green Festival – Olsztyn
12-13.09.2026	Brasswood Soundtracks – Sopot, Gdańsk
21-26.09.2026	51. Festiwal Polskich Filmów Fabularnych – Gdynia
21-25.10.2026	Jazz Jantar Festival – Gdańsk



**Odkryj, co jeszcze
włącza Energa!**



Energa

GRUPA **ORLEN**

HISTORIA

Kilka nieostrożnych słów Johna Lennona

Mariusz Grabowski

Czasem lepiej powiedzieć mniej, choćby nawet miało się świat u stóp. A zwłaszcza wtedy, gdy w grę wchodzi Bóg, a skutkiem jest globalny skandal.

W wywiadzie dla Maureen Cleave, popularnej celebrytki muzycznej, opublikowanym w „London Evening Standard” 4 marca 1966 r. znalazły się słowa Lennona, że Beatlesi są „popularniejsi od Jezusa”. Przeszły do historii jako przykład wzorcowej marketingowej autodestrukcji.

Lennon i teologia

Zacytujmy fragment przemysłów lidera Beatlesów w całości: „Chrześcijaństwo odejdzie. Będzie się kurczyć i zniknie. Nie potrzebuję się o to spierać - wiem, że mam rację i czas to potwierdzi. Jesteśmy teraz bardziej popu-

larni od Jezusa. Nie wiem, co się skończy pierwsze - rock and roll czy chrześcijaństwo. Jezus był w porządku, ale jego uczniowie byli tęp i zwyczajni. To ich przekreśli zrujnowały to wszystko”.

Obliczmy: w chwili wypowiedzenia powyższych słów Lennon liczył 26 lat, a zatem nie był już dzieckiem. Był dorosłym mężczyzną, z własnymi przemyśleniami na temat świata, ludzi i kwestii transcendentnych. Miał żonę, syna i przynoszący dochód biznes. Można jednak założyć, że faktycznie tak myślał.

Co wcale nie znaczy, że swoje elukubracje musiał puszczać w świat. Nie z powodu cenzury, lecz zdrowego rozsądku - skutki Lennonowego filozofowania okazały się fatalne nie tylko dla niego, ale dla całego zespołu. Poza tym wieszczka okazały się warte funta kłaków: chrześcijaństwo ma



Po przylocie zespołu do Stanów 11 sierpnia John Lennon - wyraźnie zdenerwowany - oficjalnie przeprosił za swoje słowa

się dzisiaj dobrze, a Beatlesi nie istnieją od blisko pół wieku.

Powiedz mi, John...

Cofnijmy się do początków 1966 r. Beatlesi cieszyli się już statusem światowego giganta muzyki młodzieżowej. Grupa miała już na koncie sześć płyt, była już także po premierze nominowanego do Oscara filmu „A Hard Day's Night”. Rok wcześniej na rozdaniu nagród Grammy Brytyjczycy zgarnęli statuetkę dla „Najlepszego Nowego Artysty”, a w marcu 1966 r. zapisali się w historii jako pierwszy zespół, który otrzymał nominację w kategorii „Album Roku” za „Help!”.

Wywiadów dla londyńskiej gazety „Evening Standard” Lennon, McCartney, Harrison i Starr udzielali kolejno. Rozmawiała z nimi Maureen Cleave, prywatnie ich znajoma. W 1963 r. napisała przełomowy artykuł „Dlaczego Beatlesi wywołują ten cały szal”, a na początku 1964 r. Beatlesi zaprosili ją, by towarzyszyła im w trasie po USA - napisała o tym serię reportaży.

W lutym 1966 r. Cleave udała się do domu Johna Lennona, z którym w ramach tzw. segmentu „How Does a Beatle Live?” przeprowadziła z nim pamiętną rozmowę. Jak wspominała, zdziwiło ją, że muzyk interesował się filozofią i historią chrześcijaństwa, bo „nigdy wcześniej nic na ten temat nie mówił”. Rozmowa została na-

grana, spisana, a wywiad opublikowany. Nikt nie zaprzął sobie głowy autoryzacją.

Alabama mówi nie!

Medialna burza wybuchła dopiero kilka miesięcy później, gdy została przytoczona w amerykańskim magazynie młodzieżowym „Datebook”. Dziennikarze już na okładce wyciągnęli cytaty o Jezusie, od razu dostrzegając w nim potencjał na wzbudzenie zainteresowania wśród czytelników.

„O sprawie zaczęło się robić coraz głośniejsze, egzemplarze „Datebook” zaczęły docierać do amerykańskich dziennikarzy radiowych, którzy w odpowiedzi na stwierdzenie Lennona ogłaszali, że... nie będą grać muzyki The Beatles. Tommy Charles stwierdził to otwarcie na antenie stacji WAQY, a jej śladem z czasem podążyło aż 30 kolejnych” - tłumaczy Dominika Bany, dziennikarka portalu eska-rock.pl.

Jedną z rozgłośni w Birmingham w stanie Alabama poszła o krok dalej - na 6 sierpnia 1966 r. zorganizowała publiczne niszczenie i palenie płyt Beatlesów. Na akcji pojawiły się tłumy młodych ludzi, a także grupy Ku-Klux-Klanu, a ich zdjęcia błyskawicznie obiegły media w całych Stanach. Wielu duchownych gromiło

Lennona w swoich kazaniach.

Gniew Watykanu

Potrzebne zatem były szybkie działania reanimacyjne. Zławsza że spanikowany Brian Epstein rozważał początkowo nawet odwołanie trasy. Ponoć dopiero uświadomienie mu ewentualnych kosztów zerwania kontraktów zmusiło go do pojawienia się na konferencji prasowej w Nowym Jorku 5 sierpnia. Tłumaczył na niej - dość nieskładnie - że słowa Lennona „zostały wyjęte z kontekstu”.

Dużo to nie pomogło - kolejne stacje radiowe, już nie tylko w Ameryce, zakazywały puszczenia muzyki grupy. W sprawę zaangażował się nawet Watykan, który skrytykował wypowiedź Beatlesa. „Pewne tematy nie powinny być traktowane w sposób profanujący, nawet w świecie »beatników« - można było przeczytać w komentarzu „L'Osservatore Romano”.

Na „wybaczenie” ze strony Watykanu Lennon czekał ponad 40 lat. 22 listopada 2008 r. ta sama gazeta napisała: „Po tylu latach brzmi to (słowa z 1966 r.) jak przechwałki angielskiego chłopaka wywodzącego się z klasy robotniczej, który nie radzi sobie z niespodziewaną i nadmierną sławą”.

REKLAMA

0011547128

URZĄDZENIA CZYSZĄCE SERWIS I SPRZEDAŻ

NILFISK KÄRCHER



PROFESJONALNA OBSŁUGA Z WIELOLETNIM DOŚWIADCZENIEM

Zapraszamy do Autoryzowanego Serwisu Punktu Sprzedaży firmy Nilfisk oraz serwisu i Punktu Sprzedaży Firmy Kärcher

76-200 Słupsk, ul. Przemysłowa 34b

tel. 602 442 117

e-mail: mariusz-zawacki@wp.pl

www.jmk-serwis.pl



FOKUS

WARSZAWA

• **Polski rynek detaliczny** skurczył się o 530 sklepów. Najwięcej ubyło tych z wyrobami tytoniowymi, piśmienniczymi i księgarń

Tusk i Kaczyński dyscyplinują swoje drużyny

Dorota Kowalska

Donald Tusk przygotowuje członków KO na trudny wrzesień i apeluje o aktywność w mediach społecznościowych, Jarosław Kaczyński próbuje dyscyplinować partyjne szeregi

Do wyborów zostało niewiele ponad rok, nic więc dziwnego, że liderzy dwóch największych partii politycznych szykują się na decydujące starcie. Trzeba zewrzeć szyki, bo zarówno Koalicja Obywatelska, jak i Prawo i Sprawiedliwość mają kłopoty.

Nic więc dziwnego, że Donald Tusk próbuje motywować i zaktywizować członków KO, w każdym razie taki charakter miało spotkanie premiera ze swoimi klubowymi kolegami i koleżankami

w warszawskim hotelu Mercure Grand. – Tego typu spotkania mają charakter motywacyjny i tym razem też tak było – powiedziała dziennikarzom po spotkaniu wiceminister edukacji Katarzyna Lubnauer. I dodała, że to czas, kiedy każdy z posłów może się swobodnie wypowiedzieć i przekazać pozostałym swój punkt widzenia na taką czy inną sprawę. Nie mogło być inaczej: politycy KO rozmawiali o aferze wokół Szpitala Południowego, ale jak powiedział dziennikarzom poseł Witold Zembaczyński, „to nie był klub służący temu, aby patrzeć w przeszłość, to był klub na przyszłość”.

W hotelu Mercure Grand najpierw głos zabrał premier, potem dyskutowano. Na spotkaniu byli praktycznie wszyscy posłowie Koalicji Obywa-



Premier Tusk apelował o większą aktywność w mediach społecznościowych

telskiej, którzy są w rządzie. Byli też ministrowie spoza klubu, choćby szef resortu sprawiedliwości Waldemar Żurek, pojawił się też minister finansów i gospodarki Andrzej Domański.

Tymczasem władze PiS dały działaczom siedem



Prezes Kaczyński i Mateusz Morawiecki mają odmienne zdania nt. organizacji w PiS

dni na opuszczenie organizacji „prowadzących działalność polityczną” w ramach ugrupowania. Chodzi głównie o „Rozwój Plus” Mateusza Morawieckiego i „Po pierwsze Polska” Jacka Sasina.

Na posiedzeniu prezydium komitetu politycznego PiS,

na którym podjęto uchwałę, nie było Mateusza Morawieckiego. Decyzja zapadła bez jego udziału.

Środowisko „Maślarzy”, które założyło stowarzyszenie „Po pierwsze Polska”, podporządkuje się decyzji kierownictwa. – Potrzebna jest jedność, całkowita mobilizacja wszystkich sił. Ta uchwała jest sprawą oczywistą, PiS musi być partią jednolitą – zaznaczył Sasin.

Co innego „Harcerze”, czyli ludzie Mateusza Morawieckiego. Według ustaleń Radia Eska były premier przekazał swoim współpracownikom, że nie rozwiąże swojego stowarzyszenia. Podtrzymał też zaproszenie na grilla, który ma się odbyć w Warszawie 31 lipca. – Niczego nie likwidujemy – stwierdził poseł PiS należący do grona „Harcerzy” w rozmowie z Onetem. – Robimy dalej

swoje. Albo Jarosław Kaczyński się wycofa z tej decyzji, albo rozłam – dodał kolejny rozmówca portalu Z kolei Mateusz Morawiecki napisał na „X”: „Mamy unikalną szansę zbudowania Wielkiej Polski, o jakiej marzyły pokolenia” oraz że „taki jest i pozostanie” cel jego stowarzyszenia.

Ludzie Morawieckiego mówią jednym głosem, co pewnie nie spodobało się prezesowi i na co zareagował rzecznik PiS Rafał Bochenek: „Naprawdę szczerze radzimy koleżankom i kolegom, by się nad tym zastanowili. Nie ułatwiamy Tuszkowi zwycięstwa”.

Sytuacja jest tak dynamiczna, że skomentował ją wywołany do tablicy Donald Tusk. „Grillujesz Mateusz” – napisał krótko szef rządu na X. PAP

MATERIAL INFORMACYJNY WARTY

0311527068

Adekwatne sumy ubezpieczenia – dlaczego to dziś kluczowy element bezpieczeństwa firmy?

Prowadzenie działalności gospodarczej w ostatnich latach oznacza funkcjonowanie w warunkach dużej zmienności. Wzrost kosztów energii, materiałów i pracy, presja konkurencyjna, a także niepewność łańcuchów dostaw sprawiają, że przedsiębiorcy coraz częściej koncentrują się nie tylko na rozwoju, ale również na utrzymaniu stabilności operacyjnej.

W takim otoczeniu ubezpieczenia przestają być formalnością, a stają się elementem strategii zarządzania ryzykiem. Dziś najważniejszym pytaniem nie jest „czy firma jest ubezpieczona”, ale „czy jej ochrona realnie odpowiada dzisiejszym kosztom i ryzykom”.

Luka ubezpieczeniowa – niedopasowanie, które rośnie wraz z inflacją

Jednym z najczęściej niedocenianych problemów okazuje się niedopasowanie sum ubezpieczenia do aktualnych warunków rynkowych. Wiele polis zawieranych było w okresie niższej inflacji

i stabilniejszych cen materiałów czy usług. Tymczasem w ostatnich latach koszty utworzenia majątku firmowego znacząco wzrosły. W efekcie powstaje luka ubezpieczeniowa – sytuacja, w której wypłacone odszkodowanie nie pozwala na pełne pokrycie strat. Jak wskazują analizy rynku, m.in. Polskiej Izby Ubezpieczeń, problem dotyczy szeroko rozumianego sektora MŚP i obejmuje zarówno majątek trwały, jak i odpowiedzialność cywilną.

Co luka ubezpieczeniowa oznacza w praktyce?

Dla przedsiębiorcy konsekwencje są bardzo konkretne. Jeśli suma ubezpieczenia nie odpowiada aktualnym kosztom, różnica między odszkodowaniem a rzeczywistą wartością szkody musi zostać pokryta z własnych środków firmy. A w konsekwencji może to oznaczać:

- konieczność posiłkowania się kredytem,
- ograniczenie inwestycji rozwojowych,
- utratę płynności finansowej.

Jak firmy mogą ograniczać ryzyko niedoubezpieczenia?

Kwestią kluczową jest regularna aktualizacja sum ubezpieczenia oraz sum gwarancyjnych. Nie powinno to być jednorazowe działanie przy zawarciu umowy, ale element cyklicznego zarządzania ryzykiem. Coraz większe znaczenie mają także działania rewaloryzacyjne przy odnowieniu polis, które pozwalają dostosować poziom ochrony do aktualnych kosztów rynkowych i inflacji. Dzięki temu firma unika sytuacji, w której wieloletnia polisa przestaje odpowiadać rzeczywistej skali ryzyka.

Jak odpowiada na to rynek? Podejście Warty dla MŚP

W takich warunkach niezwykle istotne staje się nie tylko samo posiadanie polisy, ale jej dopasowanie do realnej skali działalności firmy. Warta w rozwiązaniach dla małych i średnich przedsiębiorstw podkreśla znaczenie elastyczności ochrony oraz jej regularnej aktualizacji. W ramach rozwiązań dla MŚP, takich jak produkt Warta Ekstrabiznes

Plus, przedsiębiorcy mogą zabezpieczać m.in.:

- majątek firmy (budynki, wyposażenie, maszyny) w oparciu o aktualną wartość odtworzeniową,
- odpowiedzialność cywilną działalności (OC) z dopasowaną sumą gwarancyjną,
- ryzyka wpływające na ciągłość działania, takie jak przerwa w działalności czy utrata zysku.

Jednocześnie, już na etapie zawierania umowy z nowymi klientami, w kontekście zmieniającej się sytuacji gospodarczej (inflacja, wzrost kosztów materiałów i usług), możliwe jest zaproponowanie podwyższenia sumy gwarancyjnej w ramach dostępnych wariantów oraz rozszerzenia ochrony o dodatkowe ryzyka wspierające ciągłość działalności i zapewniające wypłatę świadczeń w przypadku szkód majątkowych objętych zakresem ubezpieczenia.

OC działalności i ryzyka odpowiedzialności

Drugim ważnym obszarem jest odpowiedzialność cywil-

na. W ramach ubezpieczeń dla firm Warta umożliwia zabezpieczenie szkód wyrządzonych osobom trzecim w związku z prowadzeniem działalności gospodarczej. W warunkach rosnącej wartości kontraktów i roszczeń, odpowiednie sumy gwarancyjne stają się równie istotne jak ochrona majątku. Nieodszacowanie tego obszaru może prowadzić do sytuacji, w której jedno zdarzenie – np. błąd wykonawczy czy szkoda wyrządzona kontrahentowi – generuje koszty przekraczające możliwości finansowe firmy. Należy bowiem pamiętać, że niska suma gwarancyjna jest szczególnie problematyczna w przypadku wysokich roszczeń – spowoduje, że klient będzie musiał pokryć koszty z własnych środków finansowych.

Aktualizacja sum ubezpieczenia to konieczność

W zmiennym otoczeniu gospodarczym niezwykle istotne znaczenie ma regularna weryfikacja sum ubezpie-

czenia. Nie powinna ona być traktowana jako jednorazowa decyzja, ale jako stały element zarządzania ryzykiem. Każda inwestycja, rozwój firmy czy zmiana kosztów operacyjnych wpływa na poziom ekspozycji na ryzyko. Dlatego przy odnawianiu polis coraz częściej stosuje się działania rewaloryzacyjne, które pozwalają dostosować ochronę do aktualnych realiów rynkowych i uniknąć efektu niedoubezpieczenia.

Ubezpieczenie jako element odporności firmy

Z perspektywy przedsiębiorcy kluczowe jest dziś nie tylko posiadanie ochrony, ale jej realna skuteczność. Adekwatna suma ubezpieczenia decyduje o tym, czy firma będzie w stanie odtworzyć majątek i wrócić do działania bez utraty stabilności finansowej. W tym sensie ubezpieczenia – odpowiednio dopasowane, elastyczne i regularnie aktualizowane – stają się jednym z fundamentów odporności biznesu w zmiennym otoczeniu gospodarczym.

UNIA EUROPEJSKA

Pakt migracyjny działa. Spadła liczba nielegalnych przekroczeń granicy o 37 proc.

Alina Mazurska

Reforma unijnej polityki migracyjnej i azylowej przynosi efekty, liczba nielegalnych przekroczeń granicy spadła o 37 proc. w pierwszej połowie 2026 roku.

Komisarz UE ds. wewnętrznych i migracji Magnus Brunner podkreślił, że w pierwszych sześciu miesiącach br. odnotowano znaczny spadek nielegalnych przekroczeń granicy z UE. Z danych zebranych przez unijną agencję Frontex wynika, że było ok. 49 tys. takich przypadków.

Zdaniem komisarza są to pierwsze widoczne efekty obowiązywania nowych przepisów dotyczących migracji i azylu. – Jeśli chodzi o migrację, to odrobiliśmy pracę domową w Unii Europejskiej i widzimy, że to przynosi efekty. Najnowsze dane pokazują spadek liczby nielegalnych przekroczeń granicy o 37 proc. w pierwszym półroczu 2026 roku w porównaniu z pierwszym półroczem 2025 roku. To bardzo znaczący wynik. W ciągu poprzednich dwóch lat odnotowaliśmy spadek łącznie o 55 proc., czyli średnio około 27 proc. rocznie – powiedział Brunner.

Sukces przypisał on nie tylko reformie, ale także „dyplomacji migracyjnej” i współpracy z krajami trzecimi, takimi jak Turcja i Libia. – To właśnie na tym będziemy koncentro-

wać się w najbliższych tygodniach i miesiącach. Oczywiście zajmowaliśmy się tym już wcześniej, ale teraz będzie to jeden z głównych priorytetów – powiedział. Jak zaznaczył, praktycznie we wszystkich państwach UE krajowe przepisy zostały już dostosowane do paktu o migracji i azylu.

Odnosząc się do mechanizmu obowiązkowej solidarności, komisarz zapewnił, że dotychczasowe zaangażowanie Polski i Czech w pomoc uchodźcom będzie kluczowym czynnikiem przy ocenie, czy te kraje muszą wnieść wkład w pomoc państwom pod presją migracyjną.

Polska została na pierwszy rok wyłączona z obowiązku uczestnictwa w mechanizmie solidarnościowym. PAP



Od 12 czerwca, w całej Unii zaczął obowiązywać pakt o migracji i azylu

NIEMCY

Strzelanina w Dreźnie. Napastnik otworzył ogień przed marketem

Kazimierz Sikorski

Wczoraj rano, przed supermarketem Netto w Dreźnie, mężczyzna krzyczący „Allahu Akbar” zaczął strzelać. Policjanci postrzelili napastnika.

Policja została wezwana do supermarketu Netto w Dreźnie o godzinie 8.20 w związku ze zgłoszeniem o uzbrojonym mężczyźnie przebywającym przed sklepem.

Według dziennika „Bild” mężczyzna miał w ręku broń przypominającą muszkiet i otworzył ogień, gdy funkcjonariusze się do niego zbliżyli.

Incydent doprowadził do wymiany ognia między podejrzanym a policjantami. Świadkowie zdarzenia mówili, że mężczyzna krzyczał „Allahu Akbar”, zanim padł pierwszy strzał. Podejrzanego – według policji

41-letni obywatel Turcji – został obezwładniony po tym, jak policjanci postrzelili go i ranili.

Na szczęście funkcjonariusze ani osoby postronne nie odnieśli obrażeń.

„Bild” doniósł, że świadkowie zauważyli uzbrojonego mężczyznę w dzielnicy Friedrichstadt.

Niemieckie media mówią o kałuży krwi na miejscu zdarzenia. To efekt postrzelenia napastnika przez funkcjonariuszy.

W internecie udostępniono nagrania z zaisciami, na których widać policjantów szukających osłony za samochodami i w narożnikach budynków podczas próby obezwładnienia podejrzanego.

Inne materiały wideo ukazują krew w pobliżu wejścia do supermarketu oraz moment udzielania pomocy napastnikowi w karetce.

UKRAINA

Protest przeciwko odwołaniu Fedorowa. Jest nowy premier

Karolina Wrońska

Tysiące osób zgromadziły się wczoraj w Kijowie, protestując przeciwko odwołaniu Mychajła Fedorowa ze stanowiska ministra obrony. Domagali się też zwolnienia generała Ołeksandra Syrskiego. Wczoraj też parlament powołał nowego premiera Ukrainy. Został nim 48-letni Serhij Korecki.

Demonstranci skandowali hasła: „Przeście wszystko niszczyć”, „Fedorow naszym ministrem obrony”, „Hańba”, „Przywrócić Fedorowa”, „Dymisja dla Syrskiego”. „Nie jest nam wszystko jedno”.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski miał powiedzieć podczas środowego spotkania z deputowanymi ze swej frakcji parlamentarnej Sługa Narodu, że Fedorow jest skonfliktowany z generałem Syrskim oraz innymi dowódcami i konfliktu nie udaje się rozwiązać. Sam Fedorow potwierdził, że nie będzie ministrem obrony w nowym rządzie, którym ma kierować Serhij Korecki. Rada Najwyższa (parlament) Ukrainy powołała wczoraj dotychczasowego prezesa zarządu państwowego koncernu Naftohaz Serhija Koreckiego na stanowisko premiera.

Protestujący w Kijowie przynieśli transparenty z napisami: „Skuteczny minister przeszkadza w korupcji?”, „Od kiedy skuteczność stała się wyrokiem?”, „Przeszkadza wam Fedorow? Spróbujcie nie kraść”, „Skutecznych ministrów nie zwalnia się w czasie wojny”, „Rosja jest zachwycona waszymi decyzjami”. 35-letni Fedorow cieszy się opinią polityka zwalczającego korupcję i unowocześniającego wojsko ukraińskie, szczególnie jeśli chodzi o systemy bezzałogowe.

USA

Tornado pozbawiło prądu tysiące odbiorców

Karolina Wrońska

Przez San Antonio w Teksasie w USA przetoczyło się tornado, powodując znaczne zniszczenia i pozbawiając prądu 18 tysięcy odbiorców. Żywił uszkodził m.in. kino oraz kompleks mieszkalny Oasis San Antonio.

– Z ulgą informujemy, że w tym kompleksie nikt nie odniósł obrażeń – przekazała podczas konferencji prasowej szefowa SAFD, Valerie Frausto. Zniszczenia objęły dach budynku oraz trzy lokale mieszkalne. Trwa proces relokacji poszkodowanych mieszkańców.



Ukraińcy protestowali przeciwko decyzji prezydenta o odwołaniu Mychajła Fedorowa po sześciu miesiącach pełnienia funkcji

Wśród nich może znajdować się od 10 do 12 studentów University of Texas at San Antonio (UTSA). Jak poinformowała szefowa policji uniwersyteckiej Stephanie Schenborn, służby kampusowe współpracują z Czerwonym Krzyżem w celu zapewnienia studentom wsparcia. UTSA to publiczny uniwersytet badawczy z siedzibą w San Antonio.

Moim zdaniem reforma (mobilizacyjna – PAP) poszła trochę w złym kierunku. Bo nie należy sprawiać, by ludzie chcieli uciekać z armii, ale tworzyć im komfortowe warunki do utylizacji biośmieci (rosyjskich żołnierzy – PAP). Tymczasem Fedorow to jedyna osoba, która była w stanie rozpocząć reformę, a była nam ona potrzebna już w 2015 roku – wyjaśnił wojskowy.

36-letni Stas przyszedł na demonstrację ponieważ uważa, że działania władz są sprzeczne z interesami Ukrainy. – Myślę, że ten protest przyniesie rezultat. Może nie taki, jakiego się spodziewamy, ale przynajmniej przypomni władzy o tym, kto ją wybrał oraz pokaże, że warto słuchać tych, którzy do tej władzy cię doprowadzili i liczyć się z opinią społeczeństwa – zaznaczył.

Inna pojawiła się przed teatrem im. Franki, ponieważ kategorycznie nie zgadza się z działaniami władz. – Nie mogę teraz być nigdzie indziej, tylko tu na protestach. Mój syn jest wojskowym, stoję tu więc także w jego imieniu i w obronie jego praw. Fedorow to obiektywnie najlepszy minister obrony, jakiego miała Ukraina. To, że któremś z polityków nie spodobало się, że rozbił układy korupcyjne, nie oznacza, że ma się to odbijać na społeczeństwie. Nie zgodzimy się na to i będziemy domagać się jego powrotu. On jest nadzieją, jakiej ten kraj nie miał od dawna w ciągu tych pięciu lat wojny – powiedziała 55-letnia Kijowianka. PAP

Informacje o skali zniszczeń w regionie przekazała m.in. lokalna stacja WOAI.

Pełniący obowiązki dyrektora generalnego zakładu energetycznego CPS Energy Frank Almaraz potwierdził, że w szczytowym momencie nawałnicy bez energii elektrycznej pozostawało około 18 tysięcy odbiorców. Lokalne władze apelują do mieszkańców, aby w celu uzyskania pomocy przy usuwaniu skutków żywiołu kontaktować się z miejską infolinią. PAP

tygodnik Regionów

Piątek, 17.07.2026

Ludzie

40 lat wielkiej pasji, setki eksponatów i Muzeum Radia, jakiego jeszcze nie było

- Str. 10

Edukacja

W SP9 w Słupsku uczniowie chcą sięgnąć gwiazd. O kosmosie uczyli się nie tylko z podręczników

- Str. 12



FOT. MAREK JASZCZYŃSKI

Pisarka Krystyna Pohl: Szczecin zasługuje na „Dar Młodzieży”

Opisuje polskie morze, porty, statki i ludzi z nimi związanych. Mówi dlaczego legendarny „Dar Młodzieży” powinien na stałe związać się ze Szczecinem oraz skąd narodził się pomysł na najnowszą książkę „Morski alfabet Szczecina”

- Str. 14

PASJE

40 lat pasji, setki eksponatów i Muzeum Radia, jakiego jeszcze nie było

Grzegorz Urban od ponad 40 lat kolekcjonuje zabytkowe radioodbiorniki, mikrofony i unikatowe pamiątki związane z historią radiofonii. Dziś jego zbiory staną się sercem powstającego w Kolbuszowej na Podkarpaciu Muzeum Radia

Marcin Żminkowski

W rozmowie z nami pan Grzegorz opowiada o dziecięcej fascynacji radiem, pierwszym własnoręcznie zbudowanym odbiorniku, najcenniejszych eksponatach oraz o tym, dlaczego - jego zdaniem - radio jeszcze wróci do łask. Tłumaczy także, dlaczego tworzy nie muzeum starych urządzeń, lecz opowieść o ludziach, którzy zmienili świat.

Pamięta pan moment, kiedy zaczęła się fascynacja radiem?

Chyba od zawsze. Rodzice bardzo wcześnie wstawali do pracy i pierwszą rzeczą po przebudzeniu było włączenie radia. Jako kilkuletni chłopak słuchałem porannej gimnastyki, później Lata z Radiem, Rozgłośni Harcerskiej czy Trójki. Radio po prostu było częścią mojego dzieciństwa.

To wtedy pojawiła się myśl o kolekcjonowaniu?

Nie od razu. Najpierw fascynowało mnie to, jak radio działa. Potrafiłem godzinami zaglądać przez otwory z tyłu odbiornika i patrzeć na świecące lampy. Kiedy rodziców nie było w domu, odkręcałem radio i oglądałem je od środka. Wyglądało jak jakieś tajemnicze miasto. Nie mogłem zrozumieć, jak głos może wydobywać się z takiego urządzenia.

Pierwsze radio zbudował pan sam?

Tak. Po piątej klasie znalazłem książkę „Młody konstruktor”, w której był opis prostego odbiornika detektorowego. Nie rozumiałem schematów, więc wszystkiego uczyłem się sam. Szukałem książki, sprawdzałem symbole, pytałem kolegów o stare części. Nawinałem cewkę, zdobyłem diodę germanową, a jako słuchawki użyłem... słuchawki z domowego telefonu. Kiedy ktoś dzwonił, rodzice nie byli zachwyceni, bo telefonu po prostu nie dało się odebrać.

Kiedy pojawiły się pierwsze eksponaty?

Na początku interesowały mnie wyłącznie odbiorniki detektorowe, bo były najstarsze i najprostsze. Sam potrafiłem je naprawić.



A hobby powinno sprawiać przyjemność.

Wiele osób uważa, że radio przegrywa dziś ze smartfonami i mediami społecznościowymi. Pan się z tym nie zgadza.

Nie. Myślę, że radio jeszcze wróci do łask. Smartfony i Internet można wyłączyć bardzo szybko, natomiast łączności radiowej praktycznie nie da się wyłączyć. Wystarczy prosty transceiver (red. urządzenie elektroniczne, które łączy w sobie funkcje nadawania i odbierania sygnałów) i nadal można komunikować się ze światem. Ale jest jeszcze coś ważniejszego.

Radio rozwija wyobraźnię. Mamy słuchowiska, Teatr Polskiego Radia, audycje, które zmuszają do myślenia i tworzenia własnych obrazów w głowie. To jest ogromna wartość. Gdy zabijemy wyobraźnię, zabijemy również innowacyjność.

Mam natomiast coraz większe wątpliwości wobec mediów społecznościowych. Trudno powiedzieć o nich coś naprawdę dobrego. Wszystko jest podporządkowane temu, żeby użytkownik jak najdłużej przewijał kolejne treści. To uzależnia i nie sprzyja refleksji.

Dlatego chciałbym, żeby z mojego muzeum zwiedzający wyszli z pewnym pytaniem: dokąd zmierzamy? Na końcu ekspozycji planuję umieścić ogromny smartfon i ludzi bezmyślnie wpatrzonych w ekrany. To ma skłaniać do zastanowienia się, co zyskaliśmy dzięki nowym technologiom, ale też co po drodze zaczęliśmy tracić.

Co chciałby pan, żeby zwiedzający zapamiętali po wyjściu z muzeum?

Chciałbym, żeby zrozumieli, że za tymi urządzeniami stoi 150 lat pracy genialnych ludzi. Że wielkie wynalazki nie powstają z dnia na dzień, tylko są efektem współpracy wielu pokoleń naukowców. A na końcu ekspozycji chciałbym postawić ogromny smartfon otoczony ludźmi wpatrzonymi w ekrany. To będzie pytanie do każdego zwiedzającego: dokąd właściwie zmierzamy?

©

Zabijając wyobraźnię, zabijamy innowację - mówi Grzegorz Urban, twórca Muzeum Radia w Kolbuszowej, jedyne takiego na skalę Europy

Dzisiaj mam ich około 150. To od nich wszystko się zaczęło.

Ma pan swój ulubiony eksponat?

Sentymalnie najbliższy jest mi Detefon, bo bardzo długo go szukałem. Natomiast największe wrażenie robi nadajnik iskrowy sygnowany zakładami Marconiego w Londynie oraz kompletny zestaw badawczy Edwarda Branly'ego z kohererem, galwanometrem i oryginalnym wyposażeniem laboratoryjnym.

Budowa muzeum to chyba również wielkie przedsięwzięcie jak sama kolekcja?

Sam pomysł dojrzał latami, ale decyzję podjąłem dopiero w 2017 roku. Chciałem, żeby budynek nawiązywał do historycznej radiostacji w Raszynie. Przez blisko rok analizowałem zdjęcia, liczyłem proporcje, wysokość, szerokość, układ cegieł. Zależało mi, żeby jak najwierniej oddać charakter tego obiektu. Wiele rozwiązań konstrukcyjnych okazało się nietypowych i stanowiło spore wyzwanie dla ekip budowlanych.

Dlaczego zdecydował się pan na prywatne muzeum?

Bo uznałem, że ta kolekcja zasługuje na to, żeby ją pokazać ludziom. Przez ponad 40 lat zbierałem eksponaty i w pewnym momencie pomyślałem, że szkoda byłoby zostawić je zamknięte w magazynach.

Ale to nie będzie klasyczne muzeum techniki?

Nie. To ma być przede wszystkim opowieść. Nie chcę pokazać ludziom kilku tysięcy eksponatów i powiedzieć: „proszę oglądać”. Chcę opowiedzieć, jak rodziło się radio i ilu wybitnych ludzi pracowało nad jego powstaniem.

Czyli radio nie jest wynalazkiem Marconiego?

To duże uproszczenie. Marconi był genialnym praktykiem, który potrafił wykorzystać dorobek wielu naukowców. Wcześniej byli Faraday, Maxwell, Hertz, Édouard Branly i wielu innych. Każdy dołożył swoją cegiełkę. Marconi połączył to w działający system i wiedział, jak przekonać do niego świat.

Tę historię chce pan opowiedzieć zwiedzającym?

Dokładnie. Każdy z tych naukowców będzie przedstawiony, obok znajdzie się eksponat związany z jego odkryciami. Chcę też pokazać wkład Polaków, o którym mówi się zdecydowanie za mało.

Twierdzi pan, że wystawa z pana zbiorów, którą możemy oglądać w Mielcu, jest wyjątkowa nawet na tle zagranicznych muzeów.

Odwiedziłem muzeum radia i telewizji w Paryżu w 1994 roku i było to dla mnie ogromne przeżycie. Dzisiaj mogę powiedzieć, że wystawa przygotowana w Mielcu jest większa i pod wieloma względami bogatsza. Są na niej eksponaty, których tam po prostu nie ma.

Kiedy muzeum zostanie otwarte?

Zakładam, że w 2027 albo 2028 roku. Nie narzucam sobie terminów. To nie jest projekt biznesowy ani inwestycja realizowana pod presją dotacji. To moje hobby.

Fimal

Letnia

WYPRZEDAŻ

DO -50%

NA AKCESORIA LETNIE I PLAŻOWE

*Rabat do -50% dotyczy wybranych produktów. Promocja ograniczona czasowo, obowiązuje do wyczerpania zapasów.

ZAPRASZAMY **SŁUPSK** ul. Bałtycka 3 **USTKA** ul. Słupska 12

EDUKACJA

W SP9 w Słupsku uczniowie chcą sięgnąć gwiazd. O kosmosie uczyli się nie tylko z podręczników

Rozmowa z polskim astronautą Sławoszem Uznańskim-Wiśniewskim, w czasie, gdy przebywał w kosmosie, obserwacje nieba, udział w prestiżowych konkursach i wynalazki, które rozwiązują realne problemy. W Szkole Podstawowej nr 9 w Słupsku nauka nie kończy się na podręcznikach. Uczniowie rozwijają pasję, które mogą zaprowadzić ich naprawdę daleko - na przykład w przestrzeń kosmiczną.

Wojciech Lesner

Choć niektórym mogłoby się wydawać, że astronomia to dziedzina zarezerwowana dla naukowców, uczniowie słupskiej „Dziewiątki” udowadniają, że pasję do odkrywania wszechświata można rozwijać już w szkole podstawowej. W minionym roku szkolnym prężnie działało koło astronomiczne, którego członkowie nie tylko zdobywali wiedzę o tajnikach kosmosu, ale również reprezentowali szkołę w prestiżowych projektach i konkursach.

- Młodzież wykazuje duże zainteresowanie budową wszechświata oraz zjawiskami w nim zachodzącymi. Mijający rok szkolny obfitował w inicjatywy związane z astronomią, co zbieгло się z jej powrotem do podstawy programowej w szkołach podstawowych. Warto zaznaczyć, że inicjatywa zgłębiania astronomii wyszła bezpośrednio od uczennic, podyktowana ich naturalną chęcią poznawania kosmosu. Moją rolą jako pedagoga było znalezienie odpowiednich ścieżek rozwoju i narzędzi, które pozwoliłyby w pełni odpowiedzieć na te edukacyjne oczekiwania i zainteresowania - mówi w rozmowie z „Głosem” Agata Kolatowicz, wicedyrektor SP9 w Słupsku.

Rozmowa z astronautą

Jednym z najważniejszych osiągnięć młodych astronautów był udział w konkursie „Zapytaj Astronautę”. W jego ramach jedna z uczennic otrzymała unikalną szansę na bezpośrednią rozmowę ze Sławoszem Uznańskim-Wiśniewskim, przebywającym wówczas na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej.

- Było to dla nas ogromne wyróżnienie, tym bardziej, że jako jedyna szkoła ze Słupska i jedna z nielicznych na całym Pomorzu brałismsy udział w tym przedsięwzięciu - podkreśla Agata Kolatowicz.

Pytanie zadane przez Ewę Ponczkowską - jedną z uczennic - nie dotyczyło jednak wielkich ta-



Uczniowie „Dziewiątki” udowadniają, że pasję do odkrywania można rozwijać już w szkole podstawowej.

jemnic wszechświata. Brzmiało: „Co jest dla Pana największym wyzwaniem higienicznym w stanie nieważkości i jak się myje w kosmosie?” i nie wzięło się z przypadku. Uczestnicy koła astronomicznego bowiem interesują się również lotami w kosmos od nieco przyziemnej strony.

- Wybór pytania, dotyczącego kwestii higieny, podyktowany był częstymi dyskusjami podczas zajęć koła astronomicznego. Uczniowie regularnie dopytują o praktyczne aspekty funkcjonowania ludzkiego organizmu w warunkach mikrogravitacji czy stanu nieważkości. Na zajęciach często analizujemy materiały wideo dokumentujące

codziennosc załogi na stacji kosmicznej, takie jak transmisje ukazujące odpoczynek czy spożywanie posiłków, ponieważ te pragmatyczne kwestie niezwykle angażują młodzież - wymienia Agata Kolatowicz.

Kosmos to wciąż nierozwiązana zagadka

Dla samych uczniów udział w kole astronomicznym to przede wszystkim możliwość poznawania czegoś, czego wciąż do końca nie rozumiemy.

- Tak naprawdę jesteśmy w małej części tego kosmosu. Jest tyle rzeczy jeszcze nieodkrytych i nie wiadomo co tam się jeszcze znaj-

duje. To wszystko jest po prostu fascynujące - mówi Hanna Pieśla.

Jak dodaje jej koleżanka Ewa, zajęcia są niezwykle ciekawe, bo różnorodne.

- Gdy nie robimy projektów, to właśnie omawiamy loty w kosmos i różne gwiazdozbiory, rozmawiamy o gwiazdach i o tym co znajduje się w kosmosie. A przed samym projektem jest dużo prób.

Astronomia w SP9 nie kończy się jednak na teorii. Uczniowie uczą się obserwować niebo, poznają zjawiska astronomiczne i dowiadują się, jak robić to bezpiecznie.

- Posiadamy już praktyczną wiedzę na temat obserwacji zjawisk astronomicznych; wiemy, w jakich

porach roku i gdzie dokładnie należy wypatrywać spadających gwiazd. We wrześniu wspólnie obserwowaliśmy zaćmienie Księżyca, analizując różnice między tym zjawiskiem a zaćmieniem Słońca. Duży nacisk kładziemy na edukację w zakresie bezpiecznych obserwacji nieba, szczególnie w kontekście ochrony wzroku podczas zjawisk solarnych. Na bieżąco informujemy młodzież o zbliżających się wydarzeniach astronomicznych, uświadamiając im jednocześnie, że do podstawowych obserwacji nie jest wymagany specjalistyczny sprzęt optyczny - często wystarczy własne oko oraz wsparcie w postaci mobilnych aplikacji do wyszukiwania obiektów na niebie - wyjaśnia wicedyrektor SP9.

Śledzą także branżę lotów komercyjnych.

- Przedmiotem naszych analiz były również komercyjne loty kosmiczne, które zainicjowały wśród uczniów ciekawą dyskusję. W ramach zajęć monitorowaliśmy postępy rodzimych przedsiębiorstw, takich jak produkująca rakiety firma Space Forest. Choć nie są to misje załogowe, z dumą podkreślamy polski wkład w przemysł kosmiczny. Przykładem może być start rakiety Perun w Ustce - mówi Agata Kolatowicz.

Jednym z najważniejszych elementów działalności koła astronomicznego był udział uczniów w licznych konkursach, w których mogli wykazać się zdobytą wiedzą. Szkoła aktywnie uczestniczy także w projektach i konkursach rozwijających kreatywność oraz kompetencje techniczne. W tym roku uczniowie zadebiutowali w międzynarodowej „Odysei Umysłu”, a siódmoklasiści wzięli udział w projekcie „Klucz do kosmosu” organizowanym przez Polską Agencję Kosmiczną. Samodzielnie budowali urządzenia do nadawania komunikatów alfabetycznym Morse’a, poznając przy tym podstawy elektroniki i lutownia. Starsi uczniowie uczestniczyli również w wydarzeniu „Nauka Mówi”,



FOT. SP9 W SŁUPSKU

Uczniowie SP9 w Słupsku zdobytą wiedzę wykorzystują przy realizacji projektów naukowych.

gdzie również mogli spotkać się ze Sławoszem Uznańskim-Wiśniewskim.

Praca metodą projektu

Uczniowie z SP9 brylują nie tylko w dziedzinie astronomii. W szkole rozwinięta jest silnie sekcja wynalazków. Efektem prac uczniów są urządzenia, które mają ułatwiać codzienne (i nie tylko) funkcjonowanie. Jednym ze sztandarowych przykładów jest projekt „Ekans”, czyli system inteligentnego domu dla małych zwierząt, zaprojektowany z myślą o wsparciu hodowców gatunków egzotycznych. Urządzenie to, montowane bezpośrednio w terrarium, stale monitoruje parametry środowiskowe oraz posiada funkcje zabezpieczające przed ucieczką zwierzęcia. Projekt ten brał udział w ogólnopolskich konkursach, a jego twórcy uzyskali zaszczytny tytuł laureatów Młodszego Innowatora. Najwięcej do powiedzenia o wynalazku ma Zuzia Sokołowska, która bezpośrednio przy nim pracowała. Podczas naszej rozmowy przyniosła prototyp

systemu i w szczegółach opowiedziała z czego się składa.

- Przygotowanie do projektu wyglądało tak, że na pewno patrzyliśmy na różne cechy egzotycznych zwierząt, wynajdowaliśmy informacje na temat danego gatunku. Znajduje się tu wiele czujników. Tutaj mamy czujnik DHT11, który mierzy temperaturę i wilgotność terrarium. Mamy czujnik temperatury wody, który służy do tego, żeby monitorować wodę w basenie. Jest też czujnik, który reaguje, kiedy wąż ucieka, bo one bardzo

często uciekają. Tutaj mamy buzzer, który zaczyna bardzo głośno piszczeć, jeśli jakiś parametr w terrarium będzie za niski. Jest jeszcze fotorezystor, który bada natężenie światła i będzie pokazywał, czy w terrarium jest zbyt ciemno czy zbyt jasno – opisywała w szczegółach Zuzia.

W dorobku młodych wynalazców znalazł się również system wczesnego ostrzegania, który powstał z myślą o bezpieczeństwie harcerzy.

- Inspiracją do jego stworzenia

była tragiczna nawałnica w Suszku, podczas której zginęły harcerki. Rozwiązanie to opiera się na modułach montowanych na namiotach, które autonomicznie – bez dostępu do internetu – ostrzegają przed zmiennymi warunkami atmosferycznymi. Opracowanie tego systemu poprzedziło prace nad projektem Ekans. Naszym najnowszym, aktualnie realizowanym przedsięwzięciem jest natomiast projekt pod nazwą Kefir – mówi Agata Kolatowicz.

Choć nazwa nowego projektu może intrygować, jego pomysłodawcy nie uchylają rąbka tajemnicy i nie zdradzają czego może dotyczyć. Snują jednak plany na przyszłość. W nadchodzącym roku szkolnym bowiem, uczniowie będą poznawać tajniki fizyki.

- Jest to tematyka niezwykle aktualna dla naszego regionu, chociażby ze względu na trwającą budowę elektrowni jądrowej w okolicach Wejherowa. Obecnie podejmujemy działania z zakresu doradztwa zawodowego, ponieważ obok samej infrastruktury kluczowe jest zapewnienie wykwalifikowanej kadry specjalistów. Naszym celem jest rozbudzenie w młodzieży pasji do tej dziedziny, by w przyszłości świadomie wybierała pokrewne kierunki kształcenia – przekonuje wicedyrektorka SP9.

REKLAMA

0011553698

znam.

poznaj nowy kanał dla tych,
którzy chcą zrozumieć świat

znam.
TO UCZUCIE

rozmowy o emocjach,
kondycji psychicznej
i wyzwaniach

EICHELBERGER
ekspert psychologii

znam.
tenBiznes

rozmowy o tym, jak decyzje liderów
i przedsiębiorców wpływają
na otaczającą nas rzeczywistość

ZIELEWSKI X PIĘKOŚ
dziennikarze Strefy Biznesu

ZESKANUJ KOD

WEJDŹ NA www.youtube.com/@ZNAM-PPG

POMORZE

Krystyna Pohl: Szczecin zasługuje na „Dar Młodzieży”. To nasz żaglowiec tak samo jak Gdyni

Opisuje polskie morze, porty, statki i ludzi z nimi związanych. Przez wiele lat była dziennikarką „Głosu Szczecińskiego”, dziś współpracuje z „Obserwatorem Morskim” i jest cenioną autorką książek o morskiej historii Pomorza Zachodniego. W rozmowie z „Głosem” m.in. opowiada o tym, dlaczego legendarny „Dar Młodzieży” powinien na stałe związać się ze Szczecinem oraz skąd narodził się pomysł na najnowszą książkę „Morski alfabet Szczecina”

Marek Jaszczynski

Zacznijmy od „Daru Młodzieży”. Wielu osobom wydaje się, że to żaglowiec wyłącznie związany z Gdynią.

Co prawda jego armatorem jest Uniwersytet Morski w Gdyni, ale „Dar Młodzieży” od początku był budowany dla dwóch uczelni – Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni i Wyższej Szkoły Morskiej w Szczecinie. Takie były założenia i umowy. Co więcej, pieniądze na jego budowę zbierano zarówno w Gdyni, jak i w Szczecinie. Mieszkańcy Szczecina i całego naszego województwa bardzo mocno przyczynili się finansowo do powstania tej jednostki.

Pamięta pani jego pierwszą wizytę w Szczecinie?

Doskonale. Przypłynął do nas w marcu 1983 roku, a w lipcu 1982 roku wszedł do eksploatacji. Był witany niezwykle uroczysto. Zachowały się z tego wydarzenia wyjątkowe fotografie. W Gdyni przygotowano wtedy mnóstwo pamiątek związanych z żaglowcem i w czasie tej wizyty i następnej trzeba było je kilka razy dowozić do Szczecina. Mieszkańcy wykupywali je błyskawicznie. To też pokazuje, jak bardzo szczecinianie pokochali „Dar Młodzieży”.

Ta sympatia nie zniknęła przez lata.

Absolutnie nie. Wystarczy spojrzeć na finały wielkich zlotów żaglowców w Szczecinie. Do najpiękniejszych jednostek ustawiają się ogromne kolejki, ale dokładnie takie same są przed „Darem Młodzieży”. W ciągu czterech dekad był u nas ponad czterdzieści razy i zawsze cieszył się ogromnym zainteresowaniem. To jedyny żaglowiec, który otrzymał tytuł Honorowego Ambasadora Szczecina. Miasto ufundowało mu również żagle z herbem Szczecina. Za każdym razem, gdy przypływa, dzieje się wokół niego coś wyjątkowego. Nigdy nie jest tak, że tylko cumuje i nic się nie dzieje.



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

- Gdynia ma „Dar Pomorza” i „Błyskawicę”. Gdańsk ma „Sółdka”. Powinniśmy zrobić wszystko, żeby „Dar Młodzieży” docelowo związał się właśnie z naszym miastem - mówi Krystyna Pohl

Zawsze organizowane są na pokładzie różne uroczystości, spotkania, kulturalne wydarzenia, promocje książek.

Gdyby kiedyś zakończył służbę szkoleniową, gdzie widziałaby pani jego miejsce?

Uważam, że on jeszcze może pływać. To nie jest stary żaglowiec. Może odbywać rejsy komercyjne, zarabiać na siebie i nadal służyć ludziom. Natomiast jeśli już miałby na stałe cumować w Szczecinie, to idealnym miejscem jest nabrzeże przed Morskim Centrum Nauki. Cumował tam już wcześniej i wyglądało po prostu znakomicie. Maszyny na tle bryły budynku tworzą fantastyczny widok.

Dlaczego właśnie Szczecin powinien zabiegać o tę jednostkę?

Bo Gdynia ma „Dar Pomorza” i „Błyskawicę”. Gdańsk ma „Sółdka”. A Szczecin nie ma nic

porównywalnego. Dlatego powinniśmy zrobić wszystko, żeby „Dar Młodzieży” docelowo związał się właśnie z naszym miastem. Żeby Szczecin stał się jego portem macierzystym.

Pojawił się kiedyś pomysł, by do Szczecina wrócił „Sółdek”.

Proszę nawet o tym nie mówić! To nie ma najmniejszego sensu. Kilka dekad temu zaprzepaściliśmy możliwość zatrzymania masowca w Szczecinie, który ponad 30 lat pływał w barwach PŻM. Na jego obecności w mieście jako statku muzeum bardzo zależało dyrektorowi PŻM, Ryszardowi Kargerowi i prezydentowi Szczecina, Janowi Stopyrze. Ale decyzje zapadały wtedy gdzie indziej. Ówczesny sekretarz Komitetu Wojewódzkiego powiedział krótko: „Po co nam ta stara, rdzawa krowa w środku miasta?”. Na szczęście „Sółdek” trafił do Gdańska, a nie do stoczni złomowej. Dziś jest prawdziwą wizytówką

miasta. „Dar Młodzieży” może być wizytówką Szczecina.

Uważa pani, że zanim stanie się statkiem-muzeum, powinien nadal pływać?

Tak. I nie jestem w tej opinii odosobniona. Niedawno przeszedł bardzo poważny remont. Wykonywała go szczecińska firma Net Marine. Od ludzi, którzy pracowali przy tej jednostce, wiem jedno – żaglowiec jest w znakomitym stanie technicznym. Może jeszcze długo służyć. Być może właśnie ta firma mogłaby nadal sprawować nad nim opiekę techniczną. To kolejny argument za tym, żeby jego przyszłość wiązała się ze Szczecinem.

Gdynia nie będzie walczyć o pozostawienie żaglowca u siebie?

– Nieoficjalnie wiem, że Gdynia nie jest zainteresowana utrzymywaniem dwóch wielkich żaglowców. Zresztą byłoby to mało racjonalne.

Teraz najważniejsze jest przekonanie wszystkich, że w przyszłości portem macierzystym „Daru Młodzieży” powinien być Szczecin. Bardziej o to zabiega środowisko morskie w Szczecinie. Jego przedstawiciele mają argumenty, są przygotowani do rozmów.

Kiedy mogłyby zapaść konkretne decyzje?

Jeszcze trochę czasu minie. Najpierw do służby musi wejść nowy żaglowiec szkolny. To kwestia około trzech lat. Ale właśnie dlatego trzeba działać już dziś. Trzeba głośno mówić, że Szczecin bardzo chce mieć „Dar Młodzieży”. Bo kiedy przyjdzie moment podejmowania decyzji, nasze argumenty powinny być już dobrze znane.

Przejdźmy do pani najnowszej książki „Morski alfabet Szczecina” napisanej razem z red. Adamem Zadwornym. Skąd narodził się pomysł?

Okazuje się, że każde z nas nosiło go w sobie od wielu lat. Ja od pierwszych finałów The Tall Ships Races w Szczecinie. Ktoś z organizatorów powiedział, że przydałby się niewielki folder z najważniejszymi szczecińskimi hasłami związanymi z morzem. Od razu pomyślałam, że to świetny pomysł. I niemalże na poczekaniu wymyśliłam około trzydziestu haseł. Niestety, okazało się, że nie ma pieniędzy na takie wydawnictwo. Pomysł trafił do szuflady. Dopiero po latach, kiedy rozmawialiśmy z Adamem Zadwornym przy okazji zupełnie innego tematu, okazało się, że on też myślał o takim samym morskim alfabecie. I wtedy stwierdziliśmy, że trzeba to wreszcie zrobić i napiszemy to razem.

Od początku wiedzieliście, jak ta książka ma wyglądać?

Tak. Od razu wiedzieliśmy, czym ona nie ma być. Nie chcieliśmy tworzyć encyklopedii ani leksykonu. Nasz alfabet to nie są krótkie, suche definicje. To są opowieści napisane

prostym, przystępnym językiem, zrozumiałym dla każdego czytelnika. Nie ma tu nadmiaru technicznych szczegółów, bo nie każdego interesują parametry statków czy konstrukcji. Za to jest mnóstwo ciekawostek. Ponad 170 haseł, z których zdecydowana większość została bogato zilustrowana. Są ludzie, wydarzenia, statki, miejsca, firmy, zabytki, legendy i niezwykle historie. Wszystko ułożone alfabetycznie.

Książka spotkała się z bardzo dobrym przyjęciem.

– To prawda. Mieliśmy już kilka spotkań autorskich i praktycznie wszędzie słyszeliśmy to samo pytanie: kiedy drugi tom? Ja już mam około dwudziestu nowych haseł. Część sama sobie przypominałam, część odpowiedzieli czytelnicy. To jest chyba najpiękniejsze, że ta książka żyje. Ludzie dzwonią, piszą maile, wysyłają SMS-y z kolejnymi pomysłami, wspomnieniami i uwagami. Po ostatnim spotkaniu autorskim w Starej Rzeźni wszyscy powtarzali, że czegoś takiego w Szczecinie brakowało od dawna.

Nawet format książki jest nietypowy.

– I bardzo świadomy. To niewielki kwadrat. Wygodny dla czytelnika. Można go wziąć pod pachę i chodzić z nim po mieście. Taki był zamysł. Chcieliśmy, żeby czytelnik przeczytał jakieś hasło, a potem poszedł zobaczyć dane miejsce. Bo wielu rzeczy po prostu nie znamy.

Například?

– Chociażby Wiadrusa. Większość mieszkańców nie wie, że istniał mityczny bóg Odry o takim właśnie imieniu. Jeszcze mniej osób

wie, że jego płaskorzeźba znajduje się w Szczecinie – na Bramie Portowej. Albo inna historia. Czy ktoś wie, że ceglana brama prowadząca do portu w Szczecinie ma swoją bliźniaczkę... w Brazylii?

W książce znalazły się też bardziej współczesne symbole miasta.

Oczywiście. Na przykład dźwigozaur. Przecież dziś trudno wyobrazić sobie panoramę Szczecina bez portowych dźwigów. A sama nazwa? Wielu ludzi nie wie, że spopularyzowała ją Katarzyna Nosowska w jednej ze swoich piosenek. To piękny przykład tego, jak kultura przenika do codziennego języka mieszkańców.

To także książka o pamięci miasta.

– Dokładnie. Przypominamy choćby Dom Marynarza. Przez lata było to niezwykle ważne miejsce na mapie Szczecina. Tętniło życiem. Dziś został po nim pusty plac. Takich historii jest więcej. Pokazujemy nie tylko to, co istnieje, ale również to, co bezpowrotnie zniknęło.

Sporo miejsca poświęciliście również sztuce.

– Bo ona także jest częścią morskiej tożsamości Szczecina. Piszemy między innymi o wystawie „Mistrz i Morze”. To wyjątkowe wydarzenie. Od lat gromadzi najwybitniejszych polskich marynistów. Pomysłodawczynią jest Jolanta Szczepańska-Andrzejewska, która wymyśliła tę wystawę po to, by przybliżyć mieszkańcom współczesną sztukę marynistyczną. Prezentowane są między innymi prace Wojciecha Siudmaka, Rafała Olbińskiego, Hanny Bakuły

i wielu innych twórców. Na otwarciach zawsze są tłumy, a często jeszcze przed oficjalnym rozpoczęciem wystawy przy niektórych obrazach pojawiają się kartki z napisem „sprzedane”. To najlepiej świadczy o jej randze.

W książce nie zabrakło również statków i żaglowców.

– Bo to przecież morski alfabet Szczecina. Jest „Nadir” – najstarszy drewniany jacht żaglowy płynący pod polską banderą. Jest „Kapitan Borchardt”, jest „Fryderyk Chopin”. Są kontenerowce, chemikaliowce, pierwsze promy budowane w szczecińskiej stoczni.

Znalazło się też miejsce dla współczesnych historii.

Tak. Jedną z nich jest historia jachtu „Calbud”. To świetny przykład społecznej odpowiedzialności biznesu. Firma obchodziła jubileusz i zamiast wydawać pieniądze na wielki bankiet, jej prezes Edward Osina postanowił sfinansować budowę jachtu oceanicznego. Powstał „Calbud”, na którym Radosław Kowalczyk wystartował w jednym z najtrudniejszych regat samotników na świecie – Mini Transat. To piękna historia.

Nie unikaliście również trudnych tematów.

– Nie można pisać o morskim Szczecinie z pominięciem morskich tragedii. Dlatego przypominamy katastrofy tankowca „Athenian Venture”, promu „Jan Heweliusz”. Pisząc o historii morza, trzeba mówić zarówno o sukcesach, jak i o dramatycznych wydarzeniach.

Sporo miejsca poświęciliście również współczesnemu przemysłowi stocznioowemu.

Bo warto pokazywać to, co dzieje się dziś. Opisujemy między innymi stocznie Finomar, która buduje jedne z najlepszych trawlerów na świecie. Jest również Stocznia Partner i historia statku „Canopée” budowanego dla francuskiego programu kosmicznego. Jest „Cicha Moc” pierwsza na świecie rekreacyjna łódź z napędem wodorowo-elektrycznym. To budowy, o których mieszkańcy często nie mają pojęcia, a przecież powstają właśnie tutaj.

Jednym z najbardziej niezwykłych haseł jest „Ju-fu”. Wielu szczecinian pewnie pierwszy raz usłyszy tę nazwę.

I właśnie dlatego ta historia musiała znaleźć się w książce. Grupa szczecinian zatęskniła za prawdziwą przygodą. Wśród nich był późniejszy kapitan żeglugi wielkiej Krzysztof Opiela. Zainspirowali się słynną wyprawą tratwy „Kon-Tiki” Thora Heyerdahla i postanowili sami zbudować własną tratwę. Potem przewożowali ją statkiem do Afryki i stamtąd rozpoczęli rejs przez Atlantyk.

Nazwa „Ju-fu” też nie jest przypadkowa.

Nie. To skrót od angielskich słów „Just for fun”. Miała podkreślać, że to wyprawa dla zabawy, ale zrodzona z pasji i marzeń. Bardzo szybko okazało się, że to przedsięwzięcie zapisze się na trwałe w historii polskiego żeglarstwa.

Udało im się przepłynąć ocean?

Tak. Dopłynęli do Puerto Rico. Tam wywołali prawdziwą sensację. Nikt nie chciał uwierzyć, że kilka osób mogło przepłynąć Atlantyk na takiej prymitywnej drewnianej tratwie. Podejrzewano nawet, że są uciekinierami z Kuby. Dopiero kiedy wszystko wyjaśnili, stali się lokalnymi bohaterami. Goszczono ich przez kilka tygodni.

Czytelnicy już pytają o drugi tom „Morskiego alfabetu Szczecina”, to kiedy możemy się go spodziewać?

Jeszcze nie teraz. Najpierw muszę zakończyć inne projekty. Pracuję nad częścią monografii poświęconą 80-leciu szkolnictwa morskiego. W przyszłym roku przypada jubileusz i to obecnie najważniejsze zadanie. Potem chciałabym przygotować drugie wydanie książki „Matki i statki”, bo od czasu pierwszej publikacji pojawiło się ponad dwadzieścia nowych matek chrzestnych statków PZM. No i cały czas marzę o biografii kapitana Ryszarda Choińskiego. To człowiek, który na nią naprawdę zasługuje. Kapitan przekazał mi swoje wspomnienia, dokumenty i fotografie. Teraz trzeba to uporządkować i napisać. Brakuje jednego.

Czego?

Wydawcy i pieniędzy. Jeżeli znajdzie się ktoś, kto uwierzy w ten projekt, będzie można uiszczać do pracy. A ja jestem przekonana, że taka książka byłaby pięknym hołdem dla jednego z najwybitniejszych i najciekawszych kapitanów w historii polskiej żeglugi. ©

REKLAMA

0011550896

NIEZWYKŁA POLSKA!

Interaktywny Przewodnik Turystyczny Lato 2026

Odkryj wyjątkowe zakątki w letniej odsłonie

- 📍 lokalne atrakcje
- 📍 turystyka przygodowa
- 📍 podróż tematyczna
- 📍 wypoczynek na łonie natury
- 📍 eko-turystyka

CZYTAJ na:
stronapodrozy.pl/przewodnik

GŁÓWNY PARTNER STRATEGICZNY

WOJEWÓDZTWO ŚWIĘTOKRZYSKIE

HISTORIA

20 cm ziemi. Pochowali ich w pośpiechu, bo ludzie z UPA wracali po pozostałych

O badaniach w Hucie Pieniackiej, jednym z głównych miejsc pamięci Zbrodni Wołyńskiej, mówi Karolina Pietrzak, uczestniczka prac poszukiwawczych prowadzonych przez Instytut Pamięci Narodowej

Adam Willma

Przenieśmy się w wyobraźni do Huty Pieniackiej z początku lat 40. - co to za wieś?

W czasie drugiej wojny światowej była to duża wieś, licząca ok. 1000 mieszkańców. Był tam mały kościół parafialny, szkoła, domostwa, zagrody. Dzisiaj właściwie nie ma tam niczego poza pomnikiem, który powstał już po 2000 r. Pozostały pola, krzaki i chaszcze. Huta Pieniacka jest typowym przykładem tego, jak wyglądają miejsca zniszczone podczas zbrodni wołyńskiej. Wcześniej były to wsie tętniące życiem, z gospodarką, ludźmi, infrastrukturą. Po pacyfikacjach najczęściej nie zostało po nich nic. Bo ludobójstwo w tym przypadku nie polegało jedynie na wymordowaniu Polaków, ale też na całkowitym zniszczeniu śladów polskiego życia na tych terenach. Palono domy, zagrody, niszczone kościoły katolickie, usuwano wszystko, co mogło przypominać o polskiej obecności.

Huta Pieniacka była polską wyspą otoczoną ukraińskimi wsiami?

Niezupełnie. Samą wieś zamieszkiwali głównie Polacy. W okolicy ludność była mieszana. Byli Polacy, Ukraińcy, zdarzała się ludność żydowska, byli też Czesi.

W ukraińskich komentarzach wraca czasem pytanie: co Polacy właściwie robili na tych terenach i w jakich okolicznościach ich osiedlono na „rdzennych ziemiach ukraińskich”?

Nie można zapominać o tym, że Kresy Wschodnie były terytorium państwa polskiego. Te ziemie były od wielu stuleci zamieszkane również przez Polaków. W okresie II Rzeczypospolitej częścią państwa polskiego były: województwo lwowskie, tarnopolskie, wołyńskie, wileńskie. To były ziemie polskie, więc trudno się dziwić, że mieszkali tam Polacy.

Na czym polegały prace w Hucie Pieniackiej?

To były prace poszukiwawcze prowadzone przez Biuro Poszukiwań i Identyfikacji Instytutu Pamięci Narodowej. Na Ukrainie wy-



Karolina Pietrzak: Dzisiaj w Hucie Pieniackiej właściwie nie ma niczego poza pomnikiem, który powstał już po 2000 r.

gląda to inaczej niż w Polsce. U nas prace poszukiwawcze i ekshumacyjne często prowadzi się jednocześnie. Jeżeli archeolodzy odnajdują mogiłę, mogą od razu podejmować szczątki. Na Ukrainie jest to podzielone na dwa etapy – pierwszy obejmuje wyłącznie poszukiwania. Odnajduje się mogiły, dokumentuje je, zaznacza ich obszar, potwierdza obecność szczątków ludzkich. Nie wolno jednak podejmować szczątków ani zabierać artefaktów. Wszystko jest dokumentowane, a potem zasypywane. Dopiero po przygotowaniu raportu można złożyć osobny wniosek o ekshumację. To wydłuża i zwiększa koszty, ale wynika z ukraińskiego prawa. Ta procedura dotyczy wszystkich, nie tylko polskich ofiar. Tak samo wygląda to przy innych pracach ekshumacyjnych. Prace prowadzone były od 9 do 19 czerwca. Przebadaliśmy ponad 4000 mkw. To był duży teren. Prace prowadzono różnymi metodami: wykopami szerokopłaszczyznowymi z użyciem koparki, ale też odwiertami sondażowymi. Mieliśmy relacje ocalałych, które wskazywały, gdzie należy szukać. Trudność polegała na tym, że po dawnej wsi właściwie nic nie zostało. Nie ma kościoła, szkoły, domów. Trzeba było odtwarzać teren na podstawie relacji i śladów. Czwartego dnia poszukiwań udało się zidentyfikować fundamenty kościoła. Następnego dnia, w pewnej odległości od kościoła, natrafiliśmy na zbiorową mogiłę. To potwierdziło relacje świadków, którzy mówili o tragedii, która rozegrała się przy kościele i w jego pobliżu. Ludność była tam spędzana, część osób mordowano w kościele. Później ludzi wyprowa-

dzono pod pretekstem podpalenia świątyni, przepędzono do pobliskiej zagrody i tam podpalono. Część mieszkańców ukryła się na wieży kościelnej i dzięki temu przeżyła. Kościół został zniszczony później.

Co dokładnie odnaleźliście?

Jedną zbiorową mogiłę na obszarze ponad 200 mkw. Oprócz tego szczątki w wielu lokalizacjach, bardzo blisko tej mogiły. Na tym etapie nie możemy powiedzieć, ile osób jest tam pochowanych. Przy pracach poszukiwawczych odsłania się tylko pierwszą warstwę, do momentu potwierdzenia szczątków ludzkich. Nie wiemy jeszcze, jak głęboka jest mogiła.

Ale o jakiej skali mówimy?

Mogą tam być szczątki kilkuset ofiar. To szacunek. Dokładną liczbę pokażą dopiero prace ekshumacyjne.

Co już teraz „mówią” szczątki?

Wskazują ewidentnie, że są to ofiary zbrodni. Widać liczne ślady uszkodzeń kości. Szczątki były pogrzebane w nieładzie, bardzo płytko, na głębokości około 20–30 cm. Oczywiście bez trumien. Wszystko wskazuje na pochówek w pośpiechu.

Kto pochował tych ludzi? Sprawcy?

Nie. Ofiary chowali ocalali, rodziny, Polacy, którym udało się przeżyć. Musieli to robić bardzo szybko, bo istniało ryzyko, że oddziały ukraińskie wrócą i będą kolejne ofiary. Jest zresztą wiele relacji o tym, że podczas prób pochówku bliskich ukraińskie oddziały wra-

cały i strzelały do ludzi. Stąd ten pośpiech i brak pochówku, jaki wyobrażamy sobie dzisiaj jako należyty zmarłym.

Pojawiły się już informacje o śladach spaleni ofiar. To się potwierdza?

Tak. Zeznania mówią jednoznacznie, że część mieszkańców została spalona żywcem w swoich domach albo w zagrodach. Niestety widać to już na szczątkach, które udało się odkryć.

Dla archeologa takie współczesne wykopaliska są innego rodzaju wyzwaniem emocjonalnym?

Najtrudniejsze są chwile, gdy natrafiamy także na szczątki dzieci. Bardzo małych dzieci – od noworodków po nastolatki. Bestialstwo tej zbrodni polegało na tym, że dotyczyła bezbronných cywilów: dzieci, kobiet, kobiet w ciąży, osób starszych, chorych, niedołącznych.

A przedmioty? Co zostało w ziemi po mieszkańcach?

Odnaleźliśmy fragment okucia kościelnego. Był na tyle mały, że trudno powiedzieć, od czego pochodził. Zarejestrowaliśmy też kilka koralików. Śladów ubrań nie odnaleźliśmy, być może się nie zachowały. Trzeba jednak pamiętać, że przy pracach poszukiwawczych nie wchodzimy głębiej. Przy ekshumacji takich artefaktów może być więcej.

Mogliście zabrać te artefakty?

Nie. Niczego nie mogliśmy podjąć ani zabrać. Na tym etapie wszystko podlega jedynie obowiązkowi dokumentacji archeologicznej.

Pracowaliście razem z ukraińskimi archeologami?

Tak. W skład ekipy wchodził specjalista Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN, przedstawiciele przedsiębiorstwa specjalistycznego Wołyńskie Starożytności, czyli ukraińscy archeolodzy, pani Małgorzata Gośniowska-Kola, prezes Stowarzyszenia Huta Pieniacka, oraz przedstawiciele polskiego Ministerstwa Kultury.

Jak wyglądała współpraca ze stroną ukraińską?

Była życzliwa. Nie było kłopotliwych momentów czy formalnych trudności, z jakimi spotykaliśmy się niegdyś. W Hucie Pieniackiej wszystko odbyło się planowo.

A zwykłe kontakty z mieszkańcami?

Bardzo neutralne. To są tereny wiejskie, nie mieliśmy dużego kontaktu z ludźmi mieszkającymi najbliżej miejsca prac. Te kontakty były ograniczone. Ale nastawienie było neutralne, a wręcz raczej życzliwe. Nie mogę powiedzieć, żeby ktoś nas źle traktował.

Co musi się teraz wydarzyć, żeby w Hucie Pieniackiej doszło do właściwej ekshumacji?

Najpierw musi powstać raport z prac poszukiwawczych. Potem zostanie złożony wniosek do strony ukraińskiej o zgodę na ekshumację. Jeśli Ukraina taką zgodę wyda, mam nadzieję, że prace będą mogły odbyć się w przyszłym roku. Ale to zależy od decyzji strony ukraińskiej.

IPN ma już zgodę na prace winnych miejscach?

Władze ukraińskie wydały zgodę na prace ekshumacyjne we wsiach Ostrówki i Wola Ostrowiecka na Wołyniu. W kwietniu tego roku prowadzono tam prace poszukiwawcze. Odnaleziono dwie zbiorowe mogiły i jedną pojedynczą. Dokładne informacje przyniosą ekshumacje.

Ile takich miejsc jest jeszcze na mapie?

Jeżeli chodzi tylko o krwawą niedzielę na Wołyniu, mówimy o około 99 miejscowościach zaatakowanych przez ukraińskich nacjonalistów 11 lipca 1943. Gdy mowa o całości ludobójstwa popełnionego na Polakach, tych miejscowości jest tysiące. Nie ma miejsc lepszych, gorszych, ciekawszych czy bardziej zasługujących na prace. Wszystkie ofiary zasługują na godny pochówek.

Po dwóch tygodniach w Hucie Pieniackiej ma pani poczucie przełomu?

To jest początek. ale przed nami mnóstwo lat pracy. Kto wie, czy nie kilkadziesiąt. ©

PULS *regionów*



Polska prowincja pustoszeje - Str. 20-21

MOIM ZDANIEM

LESZEK WALIGÓRA

red. nacz. „Głosu Wielkopolskiego”



Paragony grozy? Poznań: Potrzymaj mi piwo

Jeśli cierpisz na niskie ciśnienie, potrzebujesz silnego pobudzenia, kawa nie działa, energetyki usypiają - w te wakacje przyjeżdż do Poznania. Poza fantastycznym miastem - zwłaszcza kulinarnie - zafundujemy ci kurację wstrząsową. I to zanim dotrzesz do defibrylatora. Tylko uprzedzam: tanio nie będzie.

Pacjent poznańskiego szpitala zgłosił się do „Głosu Wielkopolskiego”. Nie, nie z informacją o błędach lekarskich, nie przeraziły go też zarobki lekarzy. Przeraził rachunek. Dla ludzi zarabiających o wiele więcej, byłby to powód dla szoku. Celebryci w ubiegłym roku szokowali się rachunkami „za rybkę” nad morzem po kilkaset złotych. Tu pacjent szokuje bardziej: 1350 zł za parking. Bo pojechał samochodem na SOR, tam - być może - uratowano mu życie. Ale rachunek mógł przyprawić o zawał. Coś bardzo poszło nie tak.

„Oddałem niemal połowę pensji za to, że walczyłem o życie w szpitalu” - napisał w wiadomości do „Głosu Wielkopolskiego”.

Temat natychmiast podchwyciły inne media. Bo to temat nie tylko na sezon ogórkowy, a kilkaset komentarzy jakie zebrał pierwszy artykuł na ten temat, wskazywało - że ważny. Jedne redakcje poprosiły o telefon do obrabowanego w biały dzień pacjenta, inne zwyczajnie przepisały. Co zadziwiające: na pacjenta nie wyłał się nawet szturm hejtu pożytecznych idiotów i rosyjskich trolli.

A mógł, bo miał ukraińskobrzmiące imię. No, ale 20 zł za godzinę parkowania, nawet w Poznaniu, słynącym z najdroższej ponoć strefy parkowania w kraju - to sporo. Zwłaszcza że dla niektórych rachunek za 3 dni, to połowa pensji. Ze szpitala wiemy już, że skoro sytuacja była szczególna, to reklamacja pana pacjenta raczej zostanie pozytywnie rozpatrzona.

A ilu pacjentów zapłaciło rachunki bez szemrania? A być może ktoś zmarł w szpitalu i rachunek za jego auto jest już astronomiczny? I czy naprawdę pacjent musi pisać reklamacje, bo administrator szpitala czy też parkingu nie przewidział, że do szpitala i na SOR przyjeżdża się po ratunek, a nie, żeby uchronić auto przed porysowaniem przez wandalów?

Wiem: parking przed szpitalem ma odstraszać cenami, żeby nie stawiać się parkingiem buforowym. Ma odstraszać, żeby tam było miejsce, uwaga, DLA PACJENTÓW! Nie dla studentów medycyny - choć też się skarżą. Ale o ile studenci czy pracownicy szpitala mogą przewidzieć swój przyjazd do miejsca pracy, zwyczajnie sobie go zaplanować, to pacjenci już nie. W ich przypadku auto to nie fanaberia, to nie wygodnictwo. A często albo jedyne rozwiązanie, albo najszybciej dostępne, albo pierwsze, które przyszło do głowy. Kogoś, komu się krew leje z głowy, albo ma stan przedzawałowy trudno oskarżać o to, że nie przeprowadził analizy dojazdu środkami komunikacji miejskiej, albo cierpliwie nie zaczekał na taksówkę. No tak, mógł jeszcze wybrać rower. Pewnie miejski, co (w Poznaniu takiego nie ma, według władzy nie zarabiał)?

Teren wokół szpitala nie jest prywatny. Jest zarządzany przez prywatną spółkę - i dobrze, bo trudno, żeby szpital specjalizował się we wszystkim, również w zarządzaniu placami manewrowymi. Ale to szpital ustala stawki. Być może są one dobre dla lekarzy, jeśli zarabiają milion przed południem (nie, na poznańskim SOR akurat stawek z Warszawy-Południe nie ma).

Ale na litość boską, trzeba zainteresowania mediów, trzeba afery, żeby coś zmienić? Skoro trzeba, to zmieniecie, proszę Państwa. Piłka po Waszej stronie. Jakie będą zasady płacenia za parkingi dla pacjentów przed tylko szpitalami?

Czy paragony mają zastąpić sole trzeźwiące? Taka polskie odkrycie medyczne.

LESZEK.WALIGORA@POLSKAPRESS.PL

MOIM ZDANIEM

AGATON KOZIŃSKI

zastępca redaktor naczelnej „Polski”



Niekończące się wojny. O sztuce odróżniania koniecznego konfliktu od zwykłego hałasu

Imponujące dane przytoczył w prestiżowym miesięczniku „Foreign Affairs” Carter Malkasian, specjalista od strategii wojskowej, który przez wiele lat pracował jako cywilny doradca amerykańskich sił zbrojnych w Afganistanie. Trwająca 20 lat wojna w Afganistanie kosztowała USA równy bilion dolarów. Wzięło w niej udział 775 tys. Amerykanów. 2400 z nich zginęło, a prawie 21 tys. z nich zostało rannych. „Wszystko po to, żeby bronić się przed zagrożeniem, które okazało się przeszacowane” - pisze Carter Malkasian.

Wojna w Afganistanie stała się tym, co w USA nazywa się „niekończącymi się wojnami”. Innym tego typu konfliktem była druga wojna w Zatoce z 2003 r. - gdy też Amerykanie szybko odnieśli sukces, a potem przez lata tkwili w Bagdadzie, próbując ustabilizować tę sytuację. Gdy Trump szedł po władzę w 2024 r., obiecywał skończyć z tego typu wiecznymi wojnami - ale sam teraz ugrzązł w Iranie. Może jeszcze nie w takiej skali jak jego poprzednicy w Iraku i Afganistanie, ale już widać, że szybka operacja specjalna w cieśninie Ormuz to nie jest. I będzie miał z tego problemy polityczne. Większe, niż przypuszcza.

*

Wydawało się, że to będzie kilkuodcinkowy serial. Ale potem odcinków zaczęło przybywać, teraz to już wygląda na operę mydlaną. Kryzys w PiS. Mamy jego najnowszą odsłonę: zakaz tworzenia stowarzyszeń wewnątrz partii. Zakaz skierowany jest przede wszystkim w kierunku Mateusza Morawieckiego, który swojego projektu „Rozwój Plus” zawieszać jednak nie zamierza. Termin? 23 lipca. Jeśli byłby premier do tej pory nie zmienił zdania, to z PiS wyleci. Chyba że kierownictwo PiS zmieni do tej pory zdanie.

Nawet jeśli Morawiecki straci znaczek, to trudno zakładać, by ta niekończąca się wojna między nim a resztą się skończyła. Bo on sam nie ustąpi, a „maślacze” będą robić wszystko, by mu się jednak nie udało. Tort do podziału jest mały, mocno okrojony przez dwie Konfederacje, a przecież PiS jest przyzwyczajony do poparcia, które wymierza się liczbą z trójką z przodu. Szybko (jeśli w ogóle) tej liczby nie zobaczy. Pytanie, jak szybko się z tą myślą oswoi, na razie pozostaje otwarte.

*

Swoje wojenki polityczne odpala też Wołodimir Zełenski. Najpierw z Polską o gloryfikację UPA. Teraz z własnym społeczeństwem, wyrzucając z rządu ultra popularnego ministra obrony Mychajło Fedorowa. Planu w tym nie widać, raczej kompulsywne zachowania polityka, który czuje się zagrożony, ale nie ma pomysłu, w jaki sposób wybrnąć z matni. Zełenski odruchowo otwiera kolejne polityczne fronty, na których będzie teraz toczył kolejne polityczne starcia. Kolejne niekończące się wojny - niekończące się przynajmniej do końca jego kadencji.

Oczywiście, wojen w polityce się nie da uniknąć. Najwyższe pozycje zajmują tylko ci, którzy umieją o te pozycje walczyć - bez walki decydentami zostaje się tylko w filmach, albo w „Państwie” Platona, w którym wybitny filozof rości, by najważniejsze funkcje powierzać najmądrzejszym. Chodzi o to, by rozpocząć starcia, które mają rzeczywisty sens. „Strategia bez taktyki to najdłuższa droga do zwycięstwa. Taktyka bez strategii to hałas przed klęską” - pisał Sun Tzu. Wiecznie aktualne.

AGATON.KOZINSKI@POLSKAPRESS.PL

Władysław Kosiniak-Kamysz: Polska staje się miejscem najważniejszych ćwiczeń wojskowych w Europie. We wrześniu razem z naszymi żołnierzami będą ćwiczyć wojska Francji i Wielkiej Brytanii oraz inne wojska sojuszników



FOT. PAP/PIOTR NOWAK

Diagnostyka+

Z myślą o zdrowiu serca Holter EKG w Diagnostyce



Zapewniamy:



Dostępne
terminy badań.



Realizacja badań zgodnie
z harmonogramem
placówki.



Opis wyniku
przygotowany
przez lekarza.



Opis lekarza
kardiologa.

W Diagnostyce dostępne są:

- + badanie Holter EKG,
- + wynik wraz z opisem lekarskim,
- + monitorowanie pracy serca w warunkach codziennego funkcjonowania.

Infolinia: +48 12 333 1000

Godziny pracy konsultantów: pon. – pt. 7:00 – 20:00, sob. 7:00 – 13:00
www.diag.pl

Aplikacja Diagnostyki

– osobiste centrum dbania o zdrowie

+ Profilaktometr

pozwała śledzić postępy
w dbaniu o zdrowie

+ Dostęp do wyników badań dzieci

+ Asystent AI LiDia

+ Zakupy badań



Pobierz aplikację
i miej historię wyników
zawsze pod ręką



Pobierz w
App Store



POBIERZ Z
Google Play

TEMAT TYGODNIA

Prof. Szukalski: Są regiony, z których wyjechała prawie połowa młodych

– Mamy już dzisiaj w Polsce takie gminy, gdzie ponad czterdzieści procent ludności ma ukończone sześćdziesiąt lat, a dwanaście, trzynaście procent to osiemdziesięciolatkowie. Chyba nikt nie ma żadnych złudzeń, jaka przyszłość czeka te obszary – mówi prof. Piotr Szukalski, demograf i gerontolog z Uniwersytetu Łódzkiego, autor analizy „Przemiany ludnościowe w Polsce w pierwszym ćwierćwieczu XXI wieku”

Dorota Kowalska

Panie profesorze, gdyby na podstawie Pana analizy „Przemiany ludnościowe w Polsce w pierwszym ćwierćwieczu XXI wieku” nakręcić dokument, to powstałby film katastroficzny. Nie przesadzajmy! Nie sądzę, że to byłby film katastroficzny. Myślę raczej, że wyszedłby film z suspensem w kilku miejscach.

Pana analiza mówi o migracjach wewnątrz naszego kraju i o tym, że młode kobiety uciekają z małych miejscowości, prawda?

Generalnie młodzi uciekają z małych miejscowości. Mamy takie powiaty, gdzie według oficjalnych statystyk więcej niż jedna trzecia młodych uciekła. Podkreślam – według oficjalnych statystyk. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że w przypadku migracji ich znaczna część jest nierejestrowana. Ludzie wyjeżdżają, nie meldując się w nowym miejscu pobytu. Z reguły liczą się z jedną instytucją publiczną i tam podają rzeczywisty adres zamieszkiwania – to urzędy skarbowe. I kiedy porównuje się adresy zameldowania i adresy korespondencyjne z urzędami skarbowymi, widać, że w tych najmniej popularnych miejscowościach po dziesięć, piętnaście procent ludzi niby tam zameldowanych, tych trzydziestolatków właśnie, ma inny adres korespondencyjny niż gmina, w której formalnie mieszka. A z kolei w przypadku wielkich miast widzimy, że liczba osób podających adres korespondencyjny jest znacząco większa niż liczba osób zameldowanych. W związku z czym zdajemy sobie sprawę, że jeśli są powiaty, gdzie trzydzieści, trzydzieści pięć procent młodych ludzi oficjalnie uciekło, to w rzeczywistości zwało ich czterdzieści, czterdzieści pięć procent. To jaka przyszłość czeka te obszary? Jaka przyszłość czeka Krasnystaw, Hrubieszów, które charakteryzują się największym odpływem młodych?



Prof. Szukalski: Musimy się przyzwyczajać do życia w kraju o coraz mniejszej liczbie ludności

Kiedyś ludzie, którzy tam mieszkają, umrą i zostaną puste domy.

Już stoją puste domy, puste mieszkania. Przedwczoraj rozmawiałem z moją kuzynką, która mieszka w Warszawie, ale w powiatowym mieście oddalonym o trzydzieści kilka kilometrów od Łodzi po śmierci rodziców drugi rok próbuje sprzedać mieszkanie. Ostatnia propozycja to pięć tysięcy złotych za metr kwadratowy mieszkania w bloku z końcówki lat osiemdziesiątych. Brak chętnych. Mówi mi: „Posłuchaj, dwa lata trzymam to lokum, płacę czynsz, przecież to jest jedna czwarta ceny warszawskiej”.

Ale jeżeli już młodzi ludzie zostają na tej tak zwanej

provincji, to są to głównie mężczyźni, tak?

Tak, mężczyzn w mniej atrakcyjnych miejscowościach jest więcej niż kobiet. Wie pani, mniejsze ambicje edukacyjne, a w efekcie i mniejszy powód do przemieszczania się. Po drugie, ci mężczyźni jednak częściej wracają do domów po zakończeniu edukacji; kobiety nie chcą wracać.

I tak jak nie wszystkie kobiety znajdują swoich partnerów w mieście, bo jest ich tam po prostu za dużo, tak nie wszyscy mężczyźni znajdują swoje drugie połówki na wsi, bo te zwały do miejskiego świata. Trochę zamknięte koło!

Dokładnie tak. Czynniki czysto strukturalny również jest bardzo

ważny w wyjaśnianiu zmian, jakie dokonują się w naszym kraju, jeśli idzie o częstość zawierania związków małżeńskich czy częstość posiadania potomstwa.

W swojej analizie zwraca Pan uwagę na jeszcze jedną ważną rzecz: młodzi uciekają do dużych miast, ale już niekoniecznie do wszystkich.

O tak, są zdecydowani wygrani tych przemian. To jest tak zwana wielka piątka, a zatem pięć z sześciu największych miast w naszym kraju: Warszawa, Kraków i Wrocław, które mają równą siłę przyciągania, co jest ciekawe, bo wszyscy spodziewaliby się: Warszawa, Warszawa, Warszawa. Potem jest Trójmiasto – według kolejności atrakcyjności, a nie według wiel-

kości oczywiście – i Poznań. Musimy sobie jednak zdawać sprawę, że w przypadku tych dużych miast także występowały lub występują spadki liczby ludności, ale spadki liczby ludności głównego miasta. Natomiast to, co jest ważne, to fakt, że w ciągu tego ćwierćwiecza wskutek suburbanizacji pojawiły się obszary metropolitarne – bardzo gęsto zaludnione tereny okalające wielkie miasta, połączone z nimi w sposób funkcjonalny. Ludzie mieszkający na tych przedmieściach pracują w tym wielkim mieście, ich dzieci uczą się w tym mieście; nie tylko, że studiują, chodzą do szkół średnich, chodzą do podstawówek, są wożone do żłobków i przedszkoli, bo rodzicom jest wygodnie, jadąc do pracy, podrzucić tam dzieciaka. To w tym wielkim mieście robi się zakupy.

To w tym wielkim mieście chodzi się do lekarza. To w tym wielkim mieście de facto koncentruje się centrum życia. Ale znaczną część czasu wolnego i noc spędza się we własnym domku czy mieszkaniu na przedmieściach, co zresztą jest tańszym rozwiązaniem w momencie nabywania tego mieszkania. Ceny na przedmieściach są jednak znacząco niższe niż w centrum, ale nasze życie na przedmieściu rzutuje z kolei na koszty dojazdu i czas dojazdu.

Czemu na przykład Łódź przestała być atrakcyjna? Szczecin nie jest tak atrakcyjny, Rzeszów nie jest tak atrakcyjny?

Akurat Rzeszów ma całkiem dobrą sytuację z uwagi na to, iż dla mieszkańców swojego województwa jest pierwszym punktem odniesienia. Zresztą to jest naturalne, że stolica województwa jest pierwszym punktem odniesienia, jeśli myśli się o przemieszczeniach wewnątrz regionu. Rzeszów jest w naprawdę dobrej sytuacji, proszę mi wierzyć.

Ale inne miasta nie są tak atrakcyjne, jak wielka piątka. Dlaczego?

Ich oferta odnosząca się do tego, jak można w nich zarabiać i w jaki sposób można wydawać w nich pieniądze, jest zdecydowanie słabsza niż wielkiej piątki. One sobie po prostu wytworzyły pewną markę i w wyobraźni młodych jawią się jako takie superatrakcyjne miejsca, gdzie da się zarobić i da się zaszaleć w wolnym czasie. To rzeczywiście ma swoje obiektywne uzasadnienie, bo jeśli pani patrzy na przykład na publikowane przez Urząd Statystyczny w Bydgoszczy informacje o wysokości wynagrodzeń, to widać, że ta wielka piątka, tych pięć obszarów charakteryzuje się najwyższymi wynagrodzeniami w naszym kraju, pomijając specyficzne miejsca z firmami typu KGHM czy kopalnia i elektrownia w Bełchatowie.

Pan wysunął odważną dość tezę, że za dwadzieścia, może trzydzieści lat będzie w Polsce pięć, może sześć głównych metropolii, a poza tym pustynia!

Nie przesadzajmy z tą pustynią! Ale jeśli nie zmieni się polityka regionalna w naszym kraju, to rzeczywiście może dojść do tego, że pojawi się kilka dobrze dających sobie radę obszarów metropolitalnych żyjących się tym, że będą wysysać młodzież z pozostałych obszarów. Potrzebna jest polityka regionalna, polityka wspierania kilkudziesięciu co najmniej ośrodków miejskich, miast średniej wielkości na terenie naszego kraju. Jeśli jej nie będzie, ten scenariusz jest prawdopodobny.

Wiadomo, że w tych bardzo atrakcyjnych pięciu czy sześciu ośrodkach metropolitalnych będą wysokie ceny mieszkań, będą wysokie ceny gruntów, będzie się żyło drożej.

Tak, aczkolwiek nie aż tak jak można byłoby się spodziewać. Pamiętajmy, że w warunkach obniżającej się liczby ludności w pewnym momencie, prędzej czy później, w każdym z tych ośrodków osiągnięta zostanie maksymalna liczba ludności, a za kilkanaście lat w każdym z nich, jeśli będziemy patrzeć nie tylko na miasto, ale i obszar metropolitalny, powoli zacznie się również zmniejszać liczba ludności. Tyle tylko, że rozpocznie się znacznie później i będzie przebiegać wolniej i przy innej strukturze wieku ludności niż na obszarach peryferyjnych.

Młodzi nie będą się łączyć w związki, nie będą się pojawiać dzieci, a starzy zaczną po prostu umierać.

Tak jest. Mamy już dzisiaj w Polsce takie gminy, gdzie ponad czterdzieści procent ludności ma ukończone sześćdziesiąt lat, a dwanaście, trzynaście procent to osiemdziesięciolatek. Chyba nikt nie ma żadnych złudzeń, jaka przyszłość czeka te obszary.

Z Pana analizy wynika, że jeżeli nic się nie zmieni, to taka jest również przyszłość naszego kraju.

Tak. Musimy się przyzwyczajać do życia w kraju o coraz mniejszej liczbie ludności. Chociaż oczywiście zawsze możemy otworzyć granice i powiedzieć: „Przyjmujemy każdego”, choć jak łatwo się domyślać, przyszłość polityki migracyjnej w Polsce to przyszłość dopasowana do potrzeb rynku pracy.

Dużo się mówiło o trendzie uciekania w naturę, o tym, że ludzie porzucają życie w wielkich miastach i chcą pracować w ciszy, w spokoju, w górach, nad jeziorami. Nie ma tego?

Praca czy ucieczka od zgiełku miasta w coraz większym stopniu przybiera postać dwudomowości. Tego, że ma się oprócz mieszkania w wielkim mieście, z którym jest się związanym zawodowo, jakiś domek na obszarze atrakcyjnym z punktu widzenia walorów krajobrazowych

Tylko 12-13 proc. ludności świata żyje w krajach zapewniających wyższy poziom produktu krajowego brutto na mieszkańca niż w Polsce

PROF. PIOTR SZUKALSKI
demograf, gerontolog

czy środowiskowych. Spędza się w nim dwa, trzy dni, kiedy można pracować online, plus weekend. Musimy sobie zdawać sprawę, że ten trend jest w Polsce obserwowalny, aczkolwiek słabo się go bada. Bo trudno jest jednoznacznie uznać, kto jest właścicielem konkretnego domku i ile czasu w nim spędza, prawda? Wiadomo jednak, że pojawia się coraz większa grupa ludzi, która wykorzystuje możliwości, jakie daje praca zdalna, nie po to jednak, żeby się wyprowadzić na prowincję, ale na niej bywać. W efekcie, tak jak mówię, zaczyna się nam w Polsce pojawiać dwudomowość, która będzie zapewne wzmacniana z uwagi na to, że cztery i pół procent naszej populacji ma w tej chwili osiemdziesiąt lat, przy czym ci osiemdziesięciolatekowie są skoncentrowani przede wszystkim na najslabiej rozwiniętych obszarach. W efekcie w ciągu kilku, kilkunastu lat pojawi się cała masa nieruchomości właśnie na Podlasiu, Lubelszczyźnie, gdzie będzie można uciekać od zgiełku, płacąc za to śmieszne pieniądze w porównaniu do cen nieruchomości w Warszawie, Krakowie czy Wrocławiu.

Zostałabym jeszcze przy tych młodych. Jak Pan myśli, co jeszcze oprócz tego, o czym Pan już wspominał, tej niechęci sprawdzania się w roli partnera czy rodzica decyduje o tym, że ludzie tak trudno wchodzi w związki i nie decydują na powiększenie rodziny?

Łatwiej mi mówić o powiększaniu rodzin, jak łatwo się pani domyśla, bo tu jest jeden czynnik, który jest bardzo ważny: warunki mieszkaniowe. Jeśli chce pani być rodzicem, to na pierwsze dziecko zdecyduje się pani dość szybko, ale w przypadku dziecka drugiego, trzeciego pojawiają się większe problemy materialne, a przede wszystkim mieszkaniowe. Chce pani zapewnić w przyszłości dobre warunki dzieciom, jeśli ma pani dwoje różnej płci, to musiałaby pani perspektywnie pomyśleć o dwóch pokojach dla nich. Bardzo ładnie to widać na przykładzie suburbanizacji. Jeśli porozmawia pani z jakimkolwiek wójtem gminy podmiejskiej, to powie pani tak: „Norma jest taka, że najpierw budują dom, a potem pojawia się drugie dziecko”. Ci, którzy przenoszą się pod miasto, najpierw budują dom, a potem pojawia się u nich drugie, trzecie dziecko, bo powierzchnia mieszkania przestała być barierą przed realizacją planów prokreacyjnych.

Wydaje się, że młodzi są bardziej racjonalni. Kiedyś rodzeństwo mieszkalo w jednym pokoju i tyle, metry

kwadratowe nie były tak ważne, jak dzisiaj.

Zmienił się standard życia, zmieniły się oczekiwania. Nie ma się co dziwić, że ludzie dostosowują się do zmieniającej się rzeczywistości.

Czy jakiegokolwiek programy pronatalistyczne mają sens?

Mają. Nie wierzę jednak, żeby jakiegokolwiek instrument w pojedynkę zadziałał, bo, po pierwsze, różne są oczekiwania. Być może dla kogoś pracującego za płacę minimalną osiemset złotych na dziecko to bodziec, żeby myśleć o wydaniu na świat potomstwa. Ale dla pracującej w wielkomiejskiej korporacji, zarabiającej dwadzieścia tysięcy złotych prawniczki to na pewno nie jest żaden argument. Dla niej z kolei być może świadomość, że jeśli urodzi dziecko, będzie miała dostęp do wysokiej jakości opieki żłobkowej i przedszkolnej, zdecydowanie silnie zmotywuje ją do tego, aby myśleć o posiadaniu dziecka. W zależności od sytuacji materialnej, zawodowej te bodźce mogą zupełnie inaczej wpływać na ludzi. Natomiast głęboko wierzę, że jeśli mamy do czynienia z rozbudowanymi, różnorodnymi instrumentami polityki pronatalistycznej, to one gdzieś tam oddziałują na taką aurę wokół rodzicielstwa, zwłaszcza wokół macierzyństwa. Wie pani, o czym mówię?

Doskonale!

Człowiek nie myśli o tym, że jest sam, że musi znaleźć pieniądze, że musi znaleźć czas, zaopiekować się maluchem. Muszę, mu-

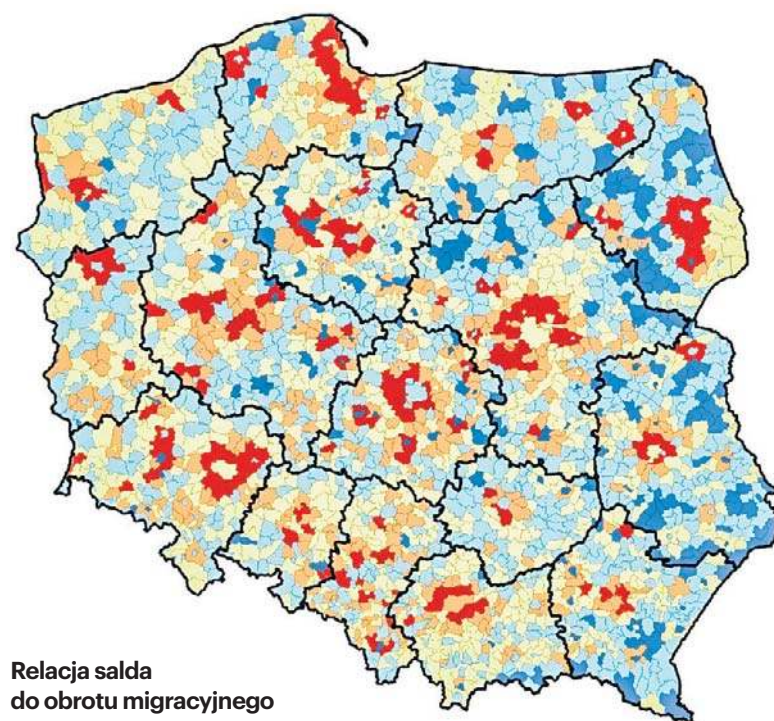
sze, muszę. Jeśli będzie miał jednak jakiś rodzaj wsparcia z zewnątrz, pomyśli, że może nie będzie tak źle. Te wszystkie instrumenty polityki pronatalistycznej, ich niedoceniana sensowność, jest właśnie związana z oddziaływaniem na aurę wokół rodzicielstwa.

Jakieś optymistyczne spostrzeżenia na koniec? Bardzo proszę!

Są dwie optymistyczne rzeczy, z których jedna zawarta jest w raporcie, a druga nie. Mówiłem już o tym, że staliśmy się krajem napływu. To pokazuje, że świat dostrzega nasz niekwestionowany sukces gospodarczy. Nie zdajemy sobie sprawy, że tylko dwanaście, trzynaście procent ludności świata żyje w krajach zapewniających wyższy poziom produktu krajowego brutto w przeliczeniu na mieszkańca niż w Polsce. Więc to jest pozytywne. Natomiast druga pozytywna rzecz, której nie znajdzie pani w raporcie, to przemiany w zakresie umieralności. Przecież w dużym stopniu starzenie się ludności naszego społeczeństwa jest wynikiem zwiększającego się prawdopodobieństwa dożywania przez ludzi wieku sześćdziesięciu, siedemdziesięciu, osiemdziesięciu, dziewięćdziesięciu lat.

To piękne! Tylko dobrze by było, żeby miał na tych ludzi kto pracować i kto się nimi opiekować. Zdecydowanie tak!

• Atrakcyjność migracyjna (średnia z lat 2021-2023)



Relacja salda do obrotu migracyjnego

3,0 < (206)	- zwiększające zaludnienie
1,0 - 3,0 (346)	- zwiększające zaludnienie
-1,0 - 1,0 (801)	
-3,0 - -1,0 (891)	- zmniejszające zaludnienie
< -3,0 (233)	- zmniejszające zaludnienie

ŹRÓDŁO: RZĄDOWA
RADA LUDNOŚCIOWA
DANE: GUS

KOLEJ

Lato zamienia kolej w pole bitwy. Pociągi pękają w szwach, nerwy też!

Lato do dla kolei prawdziwy tor przeszkód. Tłumy w pociągach, brak miejsc, zepsuta klimatyzacja, zaduch, gigantyczne opóźnienia. Podróżni tracą cierpliwość i miażdżą pociągi w komentarzach. Czy zawsze słusznie?

Agnieszka Domka-Rybka

Takie sceny rozgrywają się latem w całej Polsce, ale zaczniemy od Kujawsko-Pomorskiego.

- Czekałam na pociąg relacji Jabłonowo Pomorskie - Toruń. Opóźnienie przekroczyło trzy godziny. Było gorąco i duszno, a pasażerowie, w tym osoby starsze, zostali pozostawieni sami sobie, nie było nawet dostępu do wody i toalety - nie kryła oburzenia pasażerka, która znalazła się wśród czekających na pociąg na dworcu w Jabłonowie. - Najbardziej bulwersujące jest jednak nie samo opóźnienie, ale całkowity brak informacji i organizacji. Jeden z pociągów PKP Intercity został odwołany po tragicznym zdarzeniu na torach, jednak pasażerowie nie otrzymali rzetelnych komunikatów. Pociąg Polregio miał ponad trzy godziny opóźnienia, a mimo to nie zorganizowano komunikacji zastępczej i nie zapewniono podstawowej opieki dla podróżnych. Tak nie traktuje się klientów, którzy płacą za usługę.

Tak to widzi pasażerka, a jak koleje?

Tragedia na torach uruchamia procedury, podróżni czekają

- Rzeczywiście, ta sytuacja była spowodowana wypadkiem, wtargnięciem osoby pod nadjeżdżający pociąg - wyjaśnia po naszej interwencji zespół prasowy Polregio (regionalny przewoźnik kolejowy). - Przerwa w ruchu została wprowadzona na żądanie służb. Zawsze w takich przypadkach podejmujemy działania, aby zapewnić podróżnym komunikację zastępczą. W niektórych sytuacjach losowych mogą jednak wystąpić problemy z pozyskaniem autobusów. Zewnętrzni przewoźnicy dysponują ograniczoną liczbą pojazdów oraz kierowców. Tak było właśnie w tym przypadku. Skład ruszył w dalszą drogę dopiero po wydaniu zgody przez prokuratora.

Z kolei infrastruktura kolejowa leży w gestii PKP PLK.

Agnieszka Jurewicz z wydziału prasowego spółki odpowiada, że poczekalnia w Jabłonowie Pomorskim jest dostępna dla pasażerów, a przenośna toaleta znajduje się tuż przy budynku dworca: - Nie ma automatu vendingowego, gdzie można byłoby nabyć wodę lub przekąskę, ze względu na brak zainteresowania komercyjnego, żeby go na tym dworcu zamontować.



Tłum naciera na pociągi. Takie sceny w wakacje to, niestety, codzienność. Każdy chce gdzieś dojechać

sowania komercyjnego, żeby go na tym dworcu zamontować.

Trudno oczekiwać od podróżnych spokoju w sytuacji, gdy ich pociąg spóźnia się kilka godzin. Jednak warto podkreślić, jakie obowiązują zasady, gdy dochodzi do samobójstwa na torach lub ktoś ginie przechodząc na „dzikim przejściu”.

Według danych Urzędu Transportu Kolejowego, wypadki z udziałem pieszych poza przejazdami stanowią największą liczbę tragedii - to ponad 150 ofiar rocznie.

Po potrąceniu człowieka, maszynista natychmiast zatrzymuje pociąg, używając sygnału radio-stop (w razie zagrożenia dla innych torów) i włącza procedury alarmowe. On lub dyżurny ruchu powiadamiają pogotowie ratunkowe, policję, straż pożarną oraz odpowiednie organy, takie jak Państwowa Komisja Badania Wypadków Kolejowych. W przypadku odnalezienia poszkodowanego, służby medyczne lub straż pożarna podejmują akcję ratunkową. Miejsce zdarzenia jest zabezpieczane. Dalsze decyzje, w tym o wznowieniu ruchu, podejmowane są po przeprowadzeniu czynności przez prokuratora lub policję. Cała akcja może potrwać nawet kilka godzin.

Nie tak dawno, w zeszłym tygodniu, jeden z podróżnych nie przebiegał w słowach na facebookowej grupie „PKP Intercity. Pociąg do podróży”. Skład, na który czekał na dworcu kolejowym, był opóźniony o prawie dwie godziny.

„Jeszcze nie wystartował ze stacji początkowej, a już ma takie opóźnienie. Nawet nie chcę myśleć, ile to będzie godzin w całej podróży. Wstyd PKP Intercity. Brakuje konkurencji, żeby zacząć szanować pasażerów”.

Jaka była odpowiedź komentujących ten wpis?

„Człowieku, opanuj się. Samobój na trasie. Lepiej jak nie wyjedzie niż ma potem stać w szarym polu. Na dworcu sobie kawę pijesz, a tam jakaś rodzina przeżywa tragedię”.

Inna pasażerka opisuje swoją sytuację: „Napisałam reklamację na 400 minut opóźnionego pociągu, który i tak w dalszej trasie został wstrzymany. Zwróciłam się o zwrot kosztów za bilet. Najpierw była awaria trakcji, potem dwa zdarzenia z udziałem człowieka. Pech, trafiło na ten jeden pociąg. Otrzymałam odmowę, w PKP IC powołali się na zdarzenie losowe i pieniędzy mi nie oddali”.

Dlaczego na kolei występują opóźnienia? Szerzej spojrzę na to pani

Martyna na wspomnianej grupie kolejowej: „To jedna z najczęstszych frustracji pasażerów. Gdy stoimy na peronie i słyszymy komunikat o „kilkunastominutowym opóźnieniu”, łatwo obwinąć przewoźnika. W rzeczywistości system kolejowy to skomplikowana sieć zależności, w której bierze udział wiele podmiotów - nie zawsze za problem odpowiada firma obsługująca pociąg”.

Podaje kilka przykładów. Pociągi to zaawansowane technologicznie maszyny, a infrastruktura kolejowa obejmuje tysiące kilometrów torów, rozjazdów, urządzeń sterowania ruchem i sieci trakcyjnej. Awaria lokomotywy, uszkodzenie drzwi czy problem z systemem sterowania mogą zatrzymać skład. Mróz blokujący rozjazdy, śnieżyce, burze, silny wiatr czy upały powodujące rozszerzanie się szyn - to wszystko wpływa na prędkość jazdy. W trudnych warunkach maszynista musi jechać wolniej, by zachować bezpieczeństwo. Na pogodę nikt nie ma wpływu, dlatego w takich sytuacjach opóźnienia są często nieuniknione.

Trzeba też wspomnieć o modernizacjach linii kolejowych. Pozwalają one w przyszłości skrócić czas przejazdu i zwiększyć komfort podróży.

Jednak w trakcie prac często zamyka się jeden tor lub wprowadza ruch wahadłowy, co ogranicza przepustowość linii. Ponadto na jednej linii mogą kursować pociągi różnych przewoźników - dalekobieżne, regionalne i towarowe, np. PKP Intercity czy Polregio. Jeśli jeden skład się spóźni, kolejne muszą czekać na wolny tor. Ruch kolejowy jest ściśle kontrolowany przez dyspozytorów i centra sterowania, a decyzje o pierwszeństwie przejazdu nie zawsze zależą od przewoźnika.

Co na to inni pasażerowie? „Myślę, że dobrze jest ludziom tłumaczyć. Kolej to taka sieć, że jak coś stanie się w jednym miejscu, konsekwencje odczują też podróżni pociągu znajdującego się kilkadziesiąt kilometrów dalej. Problem w jednym składzie może wygenerować opóźnienia pięciu czy ośmiu kolejnych. Widać dużo pozytywnych zmian na kolei. Z drugiej strony, w dniach najbardziej zimowych wszystkie pociągi dalekobieżne spóźniały się po sto, dwieście, a nawet ponad czterysta minut. Regionalne jeździły całkiem nieźle. Podejrzewam, że dalekobieżne nabierały tego opóźnienia właśnie w tych województwach, gdzie zima uderzyła ze zdwojoną siłą, ale faktycznie trochę frustrujące było patrzeć na tablicę odjazdów”.

Prawa pasażerów pociągów

Nie zmienia to faktu, że jednak to lato jest dla kolei sezonem najwyższej próby. Upały dają pociągom niezły wycisk, a pasażerowie nie gryzą się w język. Bo tłumy, brak miejsc, nie działa klimatyzacja, pociągi łapią gigantyczne opóźnienia.

PKP Intercity odpowiada u nas za dalekobieżne przewozy pasażerskie. Michał Wrzosek, rzecznik spółki, przypomina, jakie prawa mają podróżni: - Każdy może złożyć reklamację. Wniosek składa się w jednej z kas biletowych, za pośrednictwem poczty lub przez formularz dostępny na stronie intercity.pl. Reklamacje rozpatrywane są indywidualnie, w terminie do 30 dni. Ze względu na upały pasażerowie, którzy chcą zrezygnować z przejazdu, mogą zwrócić bilet bez potrącania odstępnego. Zabezpieczamy także zapasy wody na większych stacjach i we wszystkich pociągach dalekobieżnych.

I na koniec taka refleksja. Oczywiście, opóźnienia potrafią zirytować, ale najważniejsze, żeby podróż zakończyła się bezpiecznie. Czyż nie?©©

REKLAMA

0011553415



SWOŁOWO
JAZZ
W KRATĘ

NIGEL KENNEDY STRING TRIO

na Jazz w Kratę 2026

31 lipca
 16:00 Scena młodych
 18:00 Tubis Trio
 19:30 Adam Makowicz
 21:00 Urszula Dudziak & Grażyna Auguścik - TO I HOLA

1 sierpnia
 16:00 Scena młodych
 18:00 Kinga Głyk Band
 20:00 NIGEL KENNEDY String Trio

Zagroda Inicjatyw Twórczych w Swołowie
www.zagrodaswolowo.pl

Organizatorzy



Patronat honorowy



Patronat medialny



ANTYUKRAIŃSKIE NASTROJE

Chorzy z nienawiści. Czy przyjdzie opamiętanie?

Coraz więcej ataków na Ukraińców: tych fizycznych i tych werbalnych. Politycy, także ci z opozycji, oficjalnie te ataki potępiają. Ale to Konfederacja razem z formacją Grzegorza Brauna ścigają się ostatnio z Prawem i Sprawiedliwością na antyukraińskość. Tymczasem liczba przestępstw z nienawiści wzrosła w ostatnich latach o ponad 30 procent. To efekt tego wyścigu?

Dorota Kowalska

Sytuacja staje się niebezpieczna. Ispora w tym wina polityków, bo to oni podkręcają w naszym kraju nastroje antymigracyjne, zwłaszcza antyukraińskie.

Wydarzenia z ostatnich dni: w niedzielę w Bielsku-Białej 54-letni pracownik lokalnych zakładów autobusowych, od dłuższego czasu przebywający na zwolnieniu lekarskim, znieważył 11-latkę z Ukrainy podróżującą autobusem komunikacji miejskiej. W ubiegłym tygodniu w Poznaniu dwóch mężczyzn domagało się wpuszczenia do biura ukraińskiej firmy pod pozorem sprawdzenia, czy prowadzą ją kobieta „wspiera Stepana Bandere”. Nagranie z zajścia momentalnie rozeszło się w internecie. Owi chojracy to „aktywiści wspierający Grzegorza Brauna i Korwin-Mikkego”, zostali już zatrzymani przez policję.

W Łodzi mężczyzna pobił przechodnia, myśląc, że pochodzi z Ukrainy.

Natalia Waloch, dziennikarka „Wysokich Obcasów” opisała na Facebooku taką oto sytuację: robiła zakupy w jednym z warszawskich sklepów. Nagle pojawił się w nim mężczyzna, który z ekspresu do kawy łał sobie samą wodę. Sprzedawczyni zwróciła mu uwagę, że nie może tak robić. Doszło do ostrej wymiany zdań.

„Gość zareagował agresywnie, zaczął pohukiwać na wszystkich dookoła, więc bardzo młody Ukrainiec, również pracownik Żabki, poprosił go, by opuścił sklep. Gość się nadął i zaczął oskarżać chłopaka, że to niby ten jest agresywny” – opisuje dziennikarka.

Widząc, w jakim kierunku zmierzają zdania, dziennikarka wyciągnęła telefon.

„Zrobiło się ostro, więc wyjęłam telefon i zaczęłam filmować, żeby w razie czego był dowód, kto naprawdę nakręcał burdę” – podkreśla.

Klient swoją złość i frustrację skierował bezpośrednio na młodego Ukraińca. „Facet krzyczał coraz bardziej na tego biednego chłopaka i zaczął gadać, że był w służ-

bach (mogę uwierzyć, jechało od niego SB-cją), ma wciąż znajomości i załatwi mu deportację do Ukrainy” – relacjonuje z oburzeniem Waloch.

W tym momencie postanowiła działać.

„Na to mnie trafił szlag, wyjęłam legitymację prasową, przedstawiłam się i poprosiłam, żeby mi do kamery telefonu wyjaśnił, z jakiego powodu powołuje się na wpływy w służbach i grozi człowiekowi deportacją oraz zapowiedziałam, że wezwę sokistów, a nagranie puszczyć na żywo w sieci” – czytamy we wpisie.

Inni klienci też stanęli w obronie pracownika. Napastnik, widząc, że nie zyskuje pokłasku, nikt oprócz niego nie ziele nienawiścią, szybko się wycofał.

„Piszę o tym, by dodać swoje świadectwo do tego, co się w tym kraju dzieje. Chcę też podkreślić to, że wtedy w tej Żabce ludzie naprawdę wzięli odpowiednią stronę. Reagujmy!” – podkreśliła Waloch na koniec.

Nienawiść narasta od miesięcy

To ostatnie dni. Miesiąc temu, na warszawskim Dworcu Centralnym pojawiły się grupy podające się za „patrole obywatelskie”, mężczyźni zaczepiali i próbowali legitymować obcokrajowców.

7 maja tego roku kilku napastników zaatakowało grupkę czterech Ukraińców i Polkę, spacerujących po Moście Świętokrzyskim w Warszawie. Mężczyźni mieli ponoć pretensję, że rozmawiają po ukraińsku. W każdym razie na grupkę młodziarzy rzuciło się pięć osób, używali gazu pieprzowego i kastetu. Brutalnie pobili trzech Ukraińców, jeden z nich trafił do szpitala. Doznał pęknięcia czaszki, miał zmasakrowaną twarz. Napastnicy próbowali zrzucić z mostu innego chłopaka. Uciekli na widok zbliżającego się radiowozu.

Tydzień później, w nocy z 14 na 15 maja, dwóch zamaskowanych mężczyzn najpierw wybiło szybę w ukraińskiej restauracji Mur Mur, a potem rozlało w niej łatwopalną cieć. Wybuchł pożar.

– W latach 2024–2025 liczba przestępstw z nienawiści wzrosła o ponad 30 proc. – poinformował we wtorek w rozmowie z TVP Info wiceminister spraw wewnętrznych i administracji Czesław Mroczek.

W 2024 roku takich wydarzeń było ponad 760, a w 2025 – blisko 1,2 tys. Pytanie, jakimi danymi zakończymy rok 2026, bo wydaje się, że spirala nienawiści mocno się rozkręca.

O wzroście konkretnie nastrojów antyukraińskich w Polsce mówi także opublikowany pod koniec czerwca raport „Nie jesteśmy w domu. Ukraińscy migranci i uchodźcy o relacjach z Polakami”.

Liczyby nie kłamią: nasz stosunek do Ukraińców zmienił się przez ostatnie trzy lata. Według raportu opublikowanego przez CBOS, bazującego na danych z grudnia 2025 roku, 48 proc. z nas opowiada się za przyjmowaniem Ukraińców, podczas gdy 46 proc. jest temu przeciwnych. Tuż po rozpoczęciu pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę zwolennikami pomocy ukraińskim uchodźcom było aż 94 proc. społeczeństwa. Od lutego 2022 roku odsetek ten konsekwentnie spadał, by w 2025 roku osiągnąć najniższy poziom w historii badań, czyli od czasu aneksji Krymu w 2014 roku.

Wszystko dla lajków

O coraz bardziej powszechnych postawach antyukraińskich w internecie informował też ośrodek analityczny Res Futura. Jak podano, analiza objęła blisko 520 tys. wpisów opublikowanych w mediach społecznościowych pomiędzy 1 a 31 maja 2026 roku.

W tym czasie pojawiło się 520 tys. 155 publikacji dotyczących Ukrainy,

Z pojedynczych incydentów i wyzisk zaczyna robić się fala, która jest niebezpieczna z punktu widzenia istoty Rzeczypospolitej

DONALD TUSK
premier RP

które przyciągnęły 7,76 mln reakcji i komentarzy.

Michał Fedorowicz z Res Futura podkreślił, że niechęć do Ukrainy w przekazach medialnych rośnie z tygodnia na tydzień, a skala zjawiska jest największa od lat.

– Oznacza to, że bardzo dynamicznie rośnie nam suma negatywnych komentarzy. Nigdy nie widzieliśmy takiego wzrostu z tygodnia na tydzień od lutego 2022 roku. Praktycznie nie występują już albo są w bardzo małych ilościach komentarze, które bronią Ukrainy, co najwyżej tonują – wskazał.

Internautów bardziej niż bieżące działania wojenne, interesują kwestie historyczne i relacje sąsiedzkie. Jak można się było spodziewać, spore emocje wywołała decyzja prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego o nadaniu jednej z jednostek wojskowych imienia Bohaterów UPA, odpowiedzialnych za rzeź wołyńską. W ciągu tygodnia powstało wówczas 247 tys. wpisów – więcej niż w trzech poprzednich tygodniach łącznie.

Za ponad połowę negatywnych emocji wobec Ukraińców odpowiada Konfederacja, która co tydzień wprowadza do debaty nowy wątek wywołujący oburzenie: tani dostęp do Narodowego Funduszu Zdrowia (NFZ) dla Ukraińców, 500 tys. wniosków o pobyt czy zabrane pieniądze na muzeum Wołynia. Według autorów raportu to często fake newsy, ale sprostowania zawsze przychodzą za późno.

Fedorowicz zauważył, że Konfederacja razem z formacją Grzegorza Brauna „wymuszają” na Prawie i Sprawiedliwości (PiS) zajmowanie antyukraińskich stanowisk, to właśnie owa rywalizacja, o której mówił prof. Rafał Pankowski.

– Politycy po prawej stronie dzisiaj widzą, że jedynym nawozem, który daje im zasięg, daje im wyświeślenie, są tematy antyukraińskie. Wtedy dostają więcej serduszek, mają więcej komentarzy, więcej udostępnień – tłumaczył Fedorowicz.

Mechanizmy działania platform społecznościowych dodatkowo wzmacniają to zjawisko. Treści wro-

gie wobec Ukrainy są systemowo nagradzane przez algorytmy. Dotyczy to nie tylko polityków, ale również zwykłych twórców internetowych. Jak zauważają twórcy raportu, od sierpnia 2025 roku zaobserwowali jeszcze jedną rzecz: jeżeli jakikolwiek twórca w Polsce chce zarobić więcej lajków, mieć więcej interakcji, większy zasięg, wystarczy, że będzie miał treści antyukraińskie. To przełoży się jednoznacznie na wzrost jego zasięgu.

Postawmy więc sprawę jasno: „twórcy” internetowi, podobnie jak politycy, wykorzystują ludzkie lęki, ludzki strach, frustracje, złość, a czasami po prostu kompleksy i promują się na antymigracyjnych treściach. Robią to głównie z dwóch powodów: dla pieniędzy i politycznych korzyści.

Premier ostrzega polityków

Tyle tylko, że to droga w jedną stronę i mówił o tym już w czerwcu Donald Tusk. Ostrzegał, zwłaszcza opozycję.

– Z pojedynczych incydentów i wyzisk zaczyna robić się fala, która jest niebezpieczna z punktu widzenia istoty Rzeczypospolitej – grzmiał z mównicy sejmowej. Zaznaczył przy tym, że na sali sejmowej oraz w mediach padają słowa, które upokarzają przyzwoitych obywateli.

Premier odniósł się bezpośrednio do wypowiedzi kwestionujących obecność osób o ukraińskich korzeniach w polskim rządzie. Nawiązał do nienawiści kierowanej wcześniej wobec Żydów i Niemców. Przywołał sytuację z ostatnich 150 lat w Europie, wskazując, że polityczne polowania na ludzi o innym pochodzeniu wielokrotnie kończyły się katastrofą dziejową, taką jak II wojna światowa.

– Mówię tu o słowach „jak człowiek o pochodzeniu ukraińskim jest ministrem w polskim rządzie” – sprecyzował Tusk.

W ten sposób Tusk nawiązał do niedawnych słów Przemysława Czarńka, który w Sejmie grzmiał: – „Wstyd, skandal! Żądam przerwy w obradach i zwołania Konwentu Seniorów celem wyjaśnienia tej sprawy: dlaczego w tym rządzie dalej są Ukraińcy obrażający Polaków”.

Premier ostrzegł przed konsekwencjami dalszego marszu w stronę „brunatnego, politycznego krajobrazu”. Wskazał, że niektórzy posłowie zaczęli już lustrować i sprawdzać pochodzenie pracowników polskich urzędów.

Tusk zwrócił się do ław PiS i Konfederacji, mówił o „opamiętaniu”. W czasie słychać było coraz głośniejsze okrzyki z ław opozycji, padły słowa o „straszeniu”.

– Nie ja was straszę, wy musicie zacząć się bać ludzi z własnych szeregów, którzy napędzają falę niechęci – odparł premier.



Ostatnie obchody dnia pamięci ofiar wołyńskiej zbrodni zmieniły się w antyukraińskie manifestacje

I zwrócił się do członków opozycji, pytając ironicznie „czy chcą po nazwiskach i drzewach genealogicznych sprawdzać, kto pracuje w jakim urzędzie”. Dodał przy tym, że jeżeli pochodzenie, rasa czy kolor skóry zaczną decydować, to politycy opozycji również „padną ofiarą tej fali”.

– Wiecie, czym to się skończy? Tym, że będą się pytać posła Szrota, posła Schreibera, posła Webera, posła Fogla skąd są. A może ci posłowie wezmą się za łby razem z posłem Mentzenem, z panem Braunem, panem Fritzem będą się bić o to, kto jest bardziej polski – mówił premier. – Panie Antoni, zburz pan pomnik Zygmunta III Wazy, bo to był Szwed – powiedział Donald Tusk, zwracając się do posła PiS Antoniego Macierewicza.

I przypomniał, że w historii Polski zapisało się wiele postaci o różnym pochodzeniu. Był Kopernik, Chopin, Kościuszko, Piłsudski, był Zygmunt III Waza i Stefan Batory.

– Najgorsze katastrofy zaczęły się od słów, później incydentów, później to przeradzało się w fale – powiedział Tusk, dodając, że wspomniane „fale” rodziły się, gdy „pozornie poważni politycy zaczęli używać tej argumentacji i tej retoryki”.

– Jesteście w przededniu tego, opamiętajcie się, zatrzymajcie się, jest jeszcze czas – zaapelował, kierując swoje słowa do posłów opozycji.

To przemówienie premiera nie było bezpodstawne. I nie chodzi już tylko o wspomnianego Przemysława Czarnka, także były poseł PiS Janusz Kowalski zapowiedział kontrolę poselską dotyczącą „ukrainizacji w administracji publicznej”.

– Złożyłem zapytanie dotyczące ukrainizacji w administracji publicznej. Wczoraj otrzymałem mail od pani Barbary Nowackiej (...). Tego maila wysłała mi chyba Ukrainka, bo nie ma polskiego nazwiska ani imienia. Ilu obcokrajowców pracuje u pani w ministerstwie? (...) Młodzi ludzie nie znajdują pracy, a zatrudnianie Ukraińców w polskiej administracji rządowej, nie ma to zgody – mówił w Sejmie Janusz Kowalski.

Jego słowa wywołały burzę, nie tylko w Sejmie, ale i w sieci.

Może jednak przyjdzie refleksja

Nie przejął się nią Przemysław Czarnek. W poniedziałek wieczorem był gościem w programie „Ewa Bugała. Wszystko jasne” w TV Republika. Mówił o podejściu do władz w Kijowie i zmianie polityki całej Unii wobec wojny w Ukrainie.

– Trzeba zmusić Unię Europejską, również naszą pozycją w Unii Europejskiej, do tego, żeby zaprzestać na ten moment finansowania w jakikolwiek sposób zbrojeń w Ukrainie i odbudowy Ukrainy, dopóki Ukraina nie wejdzie

na ścieżkę wartości prołudzkiej – stwierdził polityk.

Wygląda jednak na to, że jego wypowiedź nie spodobała się Jarosławowi Kaczyńskiemu, czego sam zainteresowany chyba się nie spodziewał.

„Prawo i Sprawiedliwość stoi i zawsze stało na stanowisku, iż pomoc militarna, realizowana także przez UE na rzecz Ukrainy, jest bezwzględnie potrzebna. To kluczowa sprawa z punktu widzenia polskiej racji stanu i naszego bezpieczeństwa. Sprawa wypowiedzi pana Czarnka zostanie wyjaśniona przez kierownictwo partii” – napisał Jarosław Kaczyński w serwisie X.

Także prezydent Karol Nawrocki chce dalszego wspierania Ukrainy w walce z Rosją, przynajmniej tak przekazał sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta Rafał Łeśkiewicz.

Wydarzenia w Bielsku-Białej, Poznaniu, Łodzi postawiły polityków, także opozycji, pod ścianą, bo nie można już udawać, że nic się nie dzieje.

Wicemarszałek Sejmu Krzysztof Bosak, jeden z liderów Konfederacji, jednoznacznie potępił atak dorosłego mężczyzny na ukraińskie nastolatki w miejskim autobusie.

„Wyładowywanie swojego gniewu i frustracji na przypadkowych osobach to zło, niezależnie od kontekstu, a już szczególnie wobec kobiet czy dzieci. Pamiętajmy, by w takich sytuacjach reagować,

a nie tylko przyglądać się czy nagrywać” – napisał na platformie X.

Na falę nienawiści skierowaną wobec Ukraińców zareagował także rzecznik PiS Rafał Bochenek.

„Każda forma przemocy i agresji, zarówno, fizyczna, jak i słowna, zwłaszcza wobec słabszych, w tym dzieci powinna być jednoznacznie potępiona, a sprawcy pociągnięci do odpowiedzialności! Nie ma miejsca na przemoc i przyzwolenie na nią, także ze strony władz centralnych” – napisał.

Swoją wypowiedź zaczął jednak od stwierdzenia, że wypowiedzi polityków koalicji rządzącej „zmierzają do cynicznego wykorzystywania do celów politycznych skandalicznej sytuacji z Bielska-Białej”.

Bochenkowi odpowiedział lider partii Razem Adrian Zandberg i trzeba przyznać, że jego słowa są wystarczającym komentarzem do utyskiwań polityków opozycji. Zandberg zaznaczył, że „agresywny debil, który zaatakował dziewczynkę w Bielsku-Białej, nie wziął się znikąd”.

Trzeba zmusić Unię Europejską do tego, żeby zaprzestać na ten moment finansowania w jakikolwiek sposób zbrojeń w Ukrainie

PRZEMYSŁAW CZARNEK
polityk PiS

„To, co pokrzykiwał do ukraińskiego dziecka, można było usłyszeć wcześniej – w Sejmie. To tam za winy polityków cynicznie atakowano zwykłych ludzi. Wasze dzieło, Krzysztofie Bosaku i Przemysławie Czarnku” – podsumował Zandberg. W punkt.

Z kolei na profilu partii Polska 2050 politycy tego ugrupowania pytają, czy Grzegorz Braun, Sławomir Mentzen czy Przemysław Czarnek „popierają ten kolejny prymitywny atak słowny na ukraińską dziewczynkę” i czy „potępią patologiczne, pełne nienawiści zachowania swoich zwolenników”?

„Wara od dzieci!” – dodano.

Reaguje Episkopat

Sytuacja wydaje się na tyle niepokojąca, że zareagował Kościół.

Podczas spotkania Rady Konferencji Episkopatu Polski ds. Uchodźców i Migrantów dyskutowano nad przygotowaniami do tegorocznego Światowego Dnia Migranta i Uchodźcy, który obchodzony jest przez Kościół katolicki we wrześniu. Pojawił się również temat wzrostu antyukraińskich nastrojów w Polsce. Rada przypomniała, że takie zachowanie jest niedopuszczalne dla osób wierzących.

„Rada KEP ds. Migrantów i Uchodźców z przykrością odnotowała i jednoznacznie potępiła incydenty, świadczące o narastającej niechęci wobec przebywających w Polsce osób z Ukrainy. Napomnienie św. Piotra: „Okazujcie sobie wzajemną gościnność bez szemrania!” także dziś powinno kształtować nasze postawy względem przybyszów” – czytamy w oświadczeniu opublikowanym na stronie KEP. „Rada przypomina, że stosunek do cudzoziemców nigdy nie powinien być warunkowany przez doraźne polityczne interesy czy relacje z państwem ich pochodzenia” – dodano w piśmie.

W trakcie spotkania Rady poruszono temat uchodźców i migrantów, którzy znajdują się w najtrudniejszym położeniu: dzieci, osób starszych, chorych, niemogących podjąć pracy zarobkowej.

„Z niepokojem wysłuchano informacji o konsekwencjach wygaszenia im dostępu do służby zdrowia oraz zmianach w zakresie ośrodków zbiorowego zakwaterowania” – odnotowano w dokumencie Rady KEP ds. Migrantów i Uchodźców.

Dzisiaj w Polsce na stałe i czasowo przebywa około półtora miliona obywateli Ukrainy. Milion korzysta ze statusu ochrony czasowej, niemal 800 tysięcy jest ubezpieczonych, płaci podatki, posyła dzieci do szkół, legalnie pracuje, często w miejscach, do których nie garną się Polacy. Ci ludzie próbują się odnaleźć w obcym kraju, z dala od swoich rodzin, bliskich, przyjaciół, co wcale nie jest łatwe. Ale oni chcą odrobiny normalności, chcą po prostu spokojnie żyć.

WYWIAD



Sonita, jej najlepsze przyjaciółki i nauczycielka w szkole NGO w Iranie

Sonita Alizada: Miałam 10 lat, kiedy zrozumiałam, że rozmowy o moim małżeństwie to nie zabawa

– Dziś wiem, że każda dziewczyna ma wartość po prostu dlatego, że jest człowiekiem, a nie dlatego, ile ktoś jest gotów za nią zapłacić – mówi Sonita Alizada, afgańska raperka i aktywistka, autorka książki „Byłam na sprzedaż”

Anita Czupryn

Miała Pani zaledwie 10 lat, gdy po raz pierwszy chciano Panią sprzedać, wydając za mąż za obcego mężczyznę. Kilka lat później znów została Pani wystawiona na sprzedaż. W Polsce ukazała się właśnie Pani książka „Byłam na sprzedaż”. Ten tytuł brzmi jak wyrok, ale też jest świadectwem Pani ocalenia. Czy dziś to jest dla Pani już przeszłość, która nie wróci, zagojona rana, czy rana, która czasem nadal się otwiera i boli?

To rana, która zagoiła się na wiele sposobów, ale czasami nadal się otwiera. Nie dlatego, że wciąż żyję tamtym życiem, ale dlatego, że nadal w taki sposób żyją miliony innych dziewcząt. Za każdym razem, kiedy słyszę kolejną historię o małżeństwie dziecka albo

o dziewczynie pozbawionej wolności, przypomina mi się, jak blisko sama byłam takiego losu. Te wspomnienia nigdy całkowicie nie znikają. Z tym że dziś dają mi siłę zamiast strachu.

Kiedy po raz pierwszy usłyszała Pani, że ma zostać sprzedana? Pytam nie tylko o fakt, ale o moment, w którym dziecko zaczyna rozumieć, że dorośli rozmawiają o jego życiu tak, jakby ono do niego nie należało. Kto to powiedział i co dokładnie Pani wtedy zrozumiała?

Miałam około dziesięciu lat, kiedy zrozumiałam, że rozmowy o moim małżeństwie są prawdziwe. Na początku nie do końca rozumiałam, co oznacza małżeństwo, ale rozumiałam, że stracę wolność. Wiedziałam, że moja przyszłość jest ustalana bez pytania mnie, czego ja chcę. To uczucie zostało ze mną na wiele lat.

**W Pani opowieści prę-
mocnie zaczyna się do-
piero wtedy, gdy poja-
wia się decyzja o mał-
żeństwie. Ona istniała
wcześniej: w podziale
ról, w domowych obo-
wiązkach, w tym, że
inaczej wychowuje się
chłopców, a inaczej
dziewczynki. Kiedy
poraz pierwszy zoba-
czyła Pani, że chłopcy
w Afganistanie mają
więcej wolności, i po-
czuła, że nie chce żyć
według zasad napisa-
nych bez Pani zgody?**

Stało się to już bardzo
wcześnie, w dzieciństwie.
Chłopcy mogli wychodzić
na zewnątrz, grać w piłkę, gło-
śno się śmiać i marzyć o swo-
jej przyszłości. Od dziewcząt
oczekiwano, że zostaną
w domu, będą posłuszne
i przygotowują się do małżeń-
stwa. Pamiętam, że myśla-
łam: „Dlaczego zasady są
inne, skoro oboje jesteśmy
dziećmi?”. To pytanie też zo-
stało ze mną przez całe życie.

**Została Pani wyce-
niona na dziewięć ty-
sięcy dolarów. To kon-
kretna kwota za życie
dziewczyny, za jej ciało,
przyszłość, wolność.
Kiedy przestała Pani
myśleć o tym, że ma
cenę, i zaczęła wierzyć,
że ma wartość, której
nikt nie może wyzna-
czyć?**

Wszystko się zmieniło
dzięki edukacji. Każda
książka, którą przeczytałam,
każdy nauczyciel, który we
mnie uwierzył, i każda
szansa, którą otrzymałam,
przypominały mi, że moja
wartość nigdy nie była czymś,
o czym może decydować
inna osoba. Dziś wiem, że
każda dziewczyna ma war-
tość po prostu dlatego, że jest
człowiekiem, a nie dlatego, ile
ktoś jest gotów za nią zapła-
cić.

**W Pani książce szkoła
jest czymś więcej niż
miejscem nauki. Jest
oknem na świat, przez
które można poraz
pierwszy zobaczyć inne
życie. W którym mo-
mencie poczuła Pani,
że edukacja dziewcząt
jest ważna? Co ona im
naprawdę daje?**

Kiedy odmówiono mi
edukacji, rozumiałam, jak
naprawdę wielką moc ona
ma. Szkoła nie polega tylko
na czytaniu i pisaniu. Edu-
kacja daje dziewczętom

pewność siebie, niezależ-
ność, uczy krytycznego my-
ślenia i zdolności podejmowa-
nia decyzji dotyczących
własnego życia. Edukacja
jest jednym z najsilniejszych
narzędzi wolności.

**Co było dla Pani trud-
niejsze: ucieczka
z tamtego życia czy po-
wrót do niego w pa-
mięci, żeby po latach
zapisać to, co Panią
spotkało? Bo książka
wymaga innego ro-
dzaju odwagi, trzeba
jeszcze raz wejść
w miejsca, z których
człowiek próbował się
wydostać.**

Trudniejsze było napisa-
nie książki. Ucieczka wyma-
gała odwagi w tamtej chwili,
ale samo pisanie oznaczało
właśnie otwieranie daw-
nych ran i ponowne przeży-
wanie wspomnień, od któ-
rych przez lata próbowałam
uciec. Jednocześnie pisanie
było też uzdrawiające, po-
niważ pozwoliło mi zrozu-
mieć własną historię i, mam
taką nadzieję, pomóc ko-
muś innemu poczuć się
mniej samotnie.

**W prologu książki
przywołuje Pani
scenę, w której pyta re-
żyserkę: „Czy możesz
mnie kupić?”. Brzmi
jak rozpacz, ale to była
ostatnia próba ocale-
nia siebie. Jak rodzi się
odwaga, żeby zawa-
żyć o własne życie?**

Nie sądzę, żeby odwaga
pojawiała się nagle. Czasem
rośnie dlatego, że alterna-
tywa staje się nie do zniesie-
nia. Nie próbowałam być
odważna; po prostu próbo-
wałam przeżyć. Muzyka
stała się moim sposobem
powiedzenia: „Proszę, zo-
baczcie mnie, zanim będzie
za późno”.

**Dziś jest Pani znaną ra-
perką i aktywistką. Ale
zanim to się stało, na-
grała Pani teledysk
„Daughters for Sale”.
Cały świat zobaczył
Pani posiniaczoną
twarz i kod kreskowy
na czole. Trudno zapo-
mnąć ten obraz. To był
zapis Pani własnego
ból i manifest
w imieniu wszystkich
dziewcząt, których nikt
nie słyszy?**

To było jedno i drugie.
Opowiadałam własną histo-
rię, ponieważ sama mierzy-
łam się z małżeństwem jako

dziecko, ale chciałam też
przemówić w imieniu milio-
nów dziewcząt, których gło-
sów nigdy nie usłyszano. Kod
kreskowy symbolizował to,
co się dzieje, kiedy społeczeń-
stwo traktuje dziewczęta jak
coś, co można kupić i sprze-
dać, zamiast jak istoty ludz-
kie, które mają swoje marze-
nia i prawa.

**Jak rap pojawił się
w Pani życiu i dlaczego
właśnie rap? Co daje
Pani ten gatunek mu-
zyki, czego nie może
dać żaden inny?**

Rap dał mi głos, kiedy czu-
łam się niewidzialna. Pozwo-
lił mi mówić bezpośrednio,
szczerze i bez proszenia ko-
gokolwiek o pozwolenie. Rap
może nieść ból, nadzieję,
gniew i humor jednocześnie.
Stał się dla mnie językiem,
dzięki któremu mogłam opo-
wiedzieć swoją historię do-
kładnie tak, jak chciałam,
żeby świat ją usłyszał.

**Jedną z najbardziej po-
ruszających postaci
w Pani książce jest
Pani matka. Ona sama
była ofiarą systemu,
który później prawie
odebrał wolność Pani.
Co dziś Pani czuje,
kiedy o niej myśli?**

Czuję miłość, współczu-
cie i smutek. Przez długi
czas trudno mi było zrozu-
mieć jej decyzje. Kiedy do-
rosłam, rozumiałam, że
ona też była ofiarą tego sa-
mego systemu. Sama miała
bardzo niewiele możliwości
wyboru. To nie wymazuje
mojego bólu, ale pomogło
mi zastąpić część gniewu
rozumieniem.

**A jak Pani patrzy dziś
na Afganistan
i na dziewczęta pozba-
wione edukacji i wol-
ności?**

Ta sytuacja łamie mi
serce. Każda dziewczyna za-
sługuje na to, by się uczyć,
by marzyć i móc wybrać
własną przyszłość. Jedno-
cześnie afgańskie dziew-
częta wciąż mnie inspirują,
poniważ nawet w niemoż-
liwych warunkach, w tajem-
nicy, nadal się uczą, stawiają
opór i nie tracą nadziei. Ich
odwaga daje nadzieję także
mnie.

**Dla kogo napisała Pani
tę książkę: dla dziew-
cząt żyjących w po-
dobnym zagrożeniu,
dla Zachodu, który po-
winien szerzej otwo-**

**żyć oczy, dla rodzin,
które nadal powielają
ten system, czy może
także dla swojej młod-
szej wersji, tej dziew-
czynki, która kiedyś
nie wiedziała jeszcze,
że jej głos może mieć
znaczenie?**

Na początku pisałam dla
swojej rodziny i dla rodzin
moich przyjaciół. Chciałam,
żeby zrozumieli, jak to jest
zostać sprzedaną i oddaną
komuś, kogo się nie wy-
brało. W miarę pisania zro-
zumiałam, że ta książka jest
także dla dziewcząt mierzą-
cych się z tą samą rzeczywi-
stością, dla czytelników,
którzy chcą zrozumieć, i być
może także dla mojej młod-
szej wersji, która zasługi-
wała na to, by wiedzieć, że
jej głos ma znaczenie.

**Kim jest dziś Sonita Ali-
zadeh i o czym marzy?
Pytam już nie tylko
o aktywistkę, artystkę
i bohaterkę filmu czy
książki, ale o kobietę,
która po wszystkim
próbuję budować wła-
sne życie.**

Dziś nadal się uczę, nadal
dorastam i nadal wierzę, że

prawdziwe ludzkie historie
mogą zmieniać świat. Nie-
dawno ukończyłam studia
magisterskie na Oxfordzie,
ale czuję, że moje najważ-
niejsze lekcje wciąż płyną
od ludzi, których spotykam.
Marzę o świecie, w którym
dziewczęta nigdy nie będą
traktowane jak własność
i w którym każde dziecko
ma wolność wyboru własnej
przyszłości.

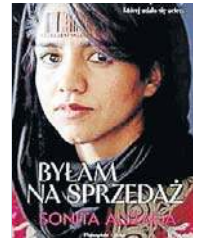
**Kiedy jest Pani sama,
bez sceny, bez kamer,
kim Pani jest dla samej
siebie? Inaczej mówiąc,
co zostaje, kiedy znika
publiczna rola i trzeba
się mierzyć ze zwyczaj-
nym życiem?**

Jestem po prostu Sonitą.
Lubię spokój. Kocham czyta-
nie, pisanie muzyki, gotowa-
nie i rozmowy z rodziną.
Dużo się śmieję, czasem
za dużo myślę i marzę o zwy-
czajnych rzeczach. Scena jest
tylko małą częścią mojego ży-
cia. Osoba, którą ludzie widzą
na scenie, jest tą samą osobą,
która nadal cieszy się pro-
stymi chwilami w domu.

**Wierzy Pani, że pew-
nego dnia wróci**

• Książka

**Sonita Alizada,
„Byłam na sprzedaż”,
Prószyński i S-ka,
Warszawa 2026**



**do Afganistanu jako
wolna kobieta, artystka
i aktywistka? Nie jako
ktoś, kto musi uciekać,
tylko może wrócić
z własnego wyboru?**

Naprawdę mam taką na-
dzieję. Afganistan jest moim
domem i nigdy nie przesta-
łam go kochać, mimo
wszystkiego, co się wyda-
rzyło. Marzę o tym, by pew-
nego dnia tam wrócić. Chcę
stać obok afgańskich
dziewcząt w kraju, w którym
wreszcie będą wolne, i będą
mogły się uczyć, tworzyć
i marzyć bez strachu.

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

4-POKOJOWE mieszkanie 124m²
w centrum Słupska do remontu. Tel.
788 662 755

LOKALE UŻYTKOWE - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem
w nieruchomości, spadku ! Nie wiesz
co robić, nie dogadujesz się z rodziną,
współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój
udział ! 602738759

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

DZIAŁKA Jez.Rydzewo Poj.Drawskie
1,15h /można podzielić/ z linią
brzegową 18żł/mkw 502914559

Zdrowie

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek.
Codziennie. Koszalin, 605-284-364.

AUTOREKLAMA

GOL24

Wszystko o piłce
gol24.pl

Turystyka

KRAJ - GÓRY

**Beskidy, turnus 7dniowy od
1050zł. Ful opcja, cisza, spokój,
natura, miodowyrzaj.pl 501642492.**

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze

śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok.
z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

AUTOREKLAMA

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski dowóz 600539790

KURKI odchowane 784 461 566.

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie
przez Internetowe
Biuro Ogłoszeń.

**Bez wychodzenia
z domu.**

ibo.polskapress.pl



CZYTELNIA

Komisarz Maurizi i fresk Fra Angelico

O Andrei Camillerim (1925-2019), włoskim pisarzu, reżyserze teatralnym, twórcy postaci komisarza Salvo Montalbano mówiono, że miał w życiu dwie miłości: za młodu komunizm, a jak się nim znudził - dobre jedzenie.

Nas interesuje Camilleri nie jako komunista, ale jako autor powieści kryminalnych rozgrywających się w fikcyjnym sycylijskim miasteczku Vigata. Pierwsza z nich ukazała się w 1994 r. Główny bohater tych powieści - Salvo Montalbano - jest smakoszem jak jego literacki ojciec. W każdej książce trafimy na opisy jego posiłków, a czasem nawet na skrótowny przepis na danie kuchni południowowłoskiej.

W tomie „Nie dotykaj mnie” też jedzą, choć jakby mniej. Sporo za to rozmawiają o malarstwie. Bohaterem nie jest tym razem Montalbano, lecz komisarz Maurizi. Musi rozwikłać sekret zaginięcia Laury Garaudo, pięknej i niezwykle inteligentnej żony znanego pisarza.

Maurizi mozolnie interpretuje więc kolejne tropy, pojawiające się od Florencji, przez Wenecję, aż po deszczowy Londyn, jako serię zaszyfrowanych wiadomości. I godzinami duma nad freskiem Fra Angelico „Noli me tangere”, który jest kluczem do całej zagadki.



Andrea Camilleri, „Nie dotykaj mnie”, wyd. Noir Sur Blanc, Warszawa 2026, cena 45 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Michał Wiśniewski Wywołał sensację nowym związkiem

Wokalista zespołu Ich Troje rozstał się ze swą drugą żoną Mandaryną dwadzieścia lat temu. Od kilku tygodni w plotkarskich mediach było jednak coraz głośniejsze, że para znów ma się ku sobie. Oboje zainteresowani przyznawali, że darzą się dużą sympatią, ale ucinali wszelkie sugestie, że wrócili do siebie. W końcu w minionym tygodniu Wiśniewski oficjalnie potwierdził, że ponownie związał się z Mandaryną. Spotkało się to od razu z odpowiedzią jego ostatniej żony - Poli, która napisała w internecie, że wie o tym już od stycznia. Frontman Ich Troje stanowczo temu zaprzeczył i wyjaśnił, że jego relacja z tancerką odżyła dopiero pod koniec czerwca. Potwierdził to syn Wiśniewskiego i Mandaryny. W rozmowie z Radiem Eska, Xavier powiedział, że rodzice zaczęli częściej widywać się dopiero w zeszłym miesiącu.

Margaret Przekonuje o sile swojego mózgu

Piosenkarka gościła w podcaście „Bliskożnacznik” Katarzyny Nosowskiej i jej syna. Podczas rozmowy przyznała, że wierzy w magię. Dowodem na to miała być historia, którą opowiedziała prowadzącym. Jakiś czas temu była ze swoim chłopakiem w Maroku i musiała dotrzeć na czas na lotnisko w Marrakeszu, skąd miała polecieć do Warszawy. Coś jednak źle przeczytała na bilecie i spóźniła się aż o godzinę. Kiedy znalazła się na lotnisku i zorientowała się, że samolot już kołuje, postanowiła zawrócić go „siłą swego mózgu”. I faktycznie: maszyna zawróciła z pasu startowego i Margaret wraz z partnerem mogli wsiąść na jej pokład. - Miałam kilka razy w życiu tak, że przez to, że tak bardzo uważałam, że mam rację, ta rzeczywistość się zmieniała pod to, jak mi się wydawało. To jest magia - stwierdziła.

Helena Rubik Kosztuje rodziców

Siedemnastoletnia córka słynnego kompozytora skończyła właśnie naukę w ostatniej klasie amerykańskiego liceum i od września będzie mogła aplikować na studia. Helenie zamarzyło się studiowanie inżynierii biomedycznej. Dlatego wspólnie z rodzicami odwiedziła sześć uniwersytetów, zaliczanych do tzw. Ligi Bluszczowej. Należą do niej m.in. Harvard, Yale i Stanford, czyli uczelnie o najwyższym poziomie kształcenia i z najlepszym zapleczem naukowo-badawczym. Poinformowała o tym w social mediach matka nastolatki, pokazując fotografie z wyprawy. Zdradziła



Robert Lewandowski został zaprezentowany mediom jako nowy zawodnik amerykańskiego klubu Chicago Fire

przy tym, że bez dofinansowania rok nauki na takiej uczelni kosztuje 90 tys. dolarów, czyli 350 tys. zł. To oznacza, że za trwające cztery lata studia licencjackie rodzice Heleny będą musieli zapłacić ok. 1,3 mln zł.

Julia Wieniawa Kończy swą przygodę

Młoda piosenkarka od dwóch lat zasiadała w fotelu jurorskim programu „Mam talent!”. Ostatnio plotkowano jednak w internecie, że już nie pojawi się w jego kolejnej edycji. We wtorkowe popołudnie Wieniawa zamieściła na Instagramie post, w którym potwierdziła te spekulacje. „Po trzech sezonach kończę swoją przygodę z „Mam talent!”. To były trzy lata pełne emocji, wzruszeń, śmiechu i spotkań z niezwykle utalentowanymi ludźmi. Jestem ogromnie wdzięczna, że mogłam być częścią tego programu i przeżyć tyle pięknych chwil” - napisała. Nieoficjalnie mówi się, że Wieniawa została podkupiona przez Polsat i pojawi się niebawem w którymś z programów stacji.

Karolina Gilon Wróciła z narzeczonym

Prezenterka poznała Mateusza Świerczyńskiego podczas siódmej edycji „Love Island”. Wyspa miłości”. Ona była prowadzącą, a jej przyszły wybranek uczestnikiem. Miłość przyszła jednak dopiero po programie. Pod koniec stycznia 2025 roku Gilon i Świerczyński zostali rodzicami małego Franka. Potem dopadł ich kryzys, ale dzięki terapii zostali razem. W miniony piątek modelka opublikowała w sieci nagranie z Rzymu, na którym widać, jak tańczy z partnerem, a w pewnym momencie on pada na kolana i oświadcza się jej przed Koloseum. W poniedziałek Gilon wrzuciła do netu pokazną

porcję zdjęć z przyszłym mężem, na których z dumą eksponuje pierścionek z brylantem. „Pojechałam do Rzymu z chłopakiem, wróciłam z narzeczoną” - napisała.

Magdalena Boczarska

Woli kaszę od batonika
Aktorka ma 47 lat i nieustannie zachwyca nienaganną formą i sylwetką. A wszystko to za sprawą zdrowego odżywiania i uprawiania sportu. Jednym z jej sposobów na uniknięcie zbędnych kalorii jest przygotowywanie wartościowych przekąsek, które mogą zastąpić popularne słodczyce. Niedawno aktorka wyznała, że zamiast zjeść batonika, przygotowuje sobie kaszę jaglaną z bakaliami i miodem. - Sport w moim życiu obecny jest od dobrych nastu lat. Nawet jak się Henio urodził, to trenowałam w domu na macie i traktowałam go jako obciążnik. Był to też element naszej wspólnej zabawy i spędzania razem czasu - wspomina w Radiu Żółte Przeboje.

Robert Lewandowski Podjął trudną decyzję

W minionym tygodniu słynny piłkarz został zaprezentowany mediom jako nowy zawodnik amerykańskiego klubu Chicago Fire. Zapytano go oczywiście o to, jak zmiana miejsca zamieszkania wpłynęła na jego najbliższych. - Opuśczenie Europy to była trudna decyzja dla mnie i mojej rodziny. Z drugiej strony, po tym, co było w Barcelonie, trudno było mi sobie wyobrazić siebie w innym klubie. Zdecydowaliśmy, że kolejny będzie poza Europą - powiedział. Zdradził również, iż był pod wrażeniem tego, jak bardzo Chicago Fire starało się o jego transfer. Podkreślił, że był to jeden z czynników, które miały wpływ na jego decyzję o przyjęciu oferty.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Odważny krok przyniesie dobre efekty. Horoskop dzienny radzi zaufać intuicji i zachować spokój.

Ryby (19.02 - 20.03)
Cierpliwość zostanie nagrodzona. Horoskop na dziś zapowiada, że szczerza rozmowa poprawi ważną relację z bliską osobą.

Baran (21.03 - 19.04)
Horoskop dzienny na piątek mówi, że Twój pomysł zyska uznanie, jeśli unikniesz pośpiechu i skupisz się na szczegółach.

Byk (20.04 - 20.05)
Odpoczynek i równowaga dodadzą energii. Horoskop dzienny wróży, że dużo uda Ci się osiągnąć.

Bliznięta (21.05 - 21.06)
Pewność siebie otworzy nowe możliwości, ale horoskop na dziś radzi też, by uważnie słuchać innych.

Rak (22.06 - 22.07)
Precyzja okaże się atutem, ale horoskop dzienny na piątek mówi, że warto zostawić miejsce na odrobinę spontaniczności.

Lew (23.07 - 22.08)
Harmonia wróci szybciej, gdy wysłuchasz bliskich. Horoskop dzienny radzi nie oceniać ludzi zbyt pochopnie.

Panna (23.08 - 22.09)
Horoskop na dziś wróży, że determinacja pomoże pokonać przeszkody, a dobra rada okaże się bardzo cenna.

Waga (23.09 - 22.10)
Dobry humor przyciągnie sprzyjające okazje. Horoskop dzienny na piątek stanowczo radzi, by korzystać z nowych szans.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Konsekwencja przyniesie oczekiwane efekty. Horoskop dzienny mówi, że wieczór będzie sprzyjał planowaniu przyszłości.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Kreatywność rozświetli Twoją codzienność. Horoskop na dziś stanowczo radzi odważnie pokazać swoje pomysły.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Wrażliwość stanie się Twoją siłą. Horoskop dzienny na piątek mówi, że poprawisz swoje relacje z otoczeniem.

4
SLOWNIK: AGIL A ALTAIR AMANAT CAEN EVAN NEGATON TIITA

ROZWIĄZANIE: NIEJEDEN SZYBIEJ NISZCZY NIŻ BUDUJE.

SPORT

• **Arka Gdynia wygrała sparing z drużyną Ironi Tyberiada 3:0.** Bramki: Vladislavs Gutkovskis (dwie), Dawid Kocyla.

PIŁKA NOŻNA

Lyczmański: Jestem za VAR-em na żądanie

VAR na żądanie trenerów powinien zostać być wprowadzony, uważam tak od dawna - mówi Adam Lyczmański, były arbiter Ekstraklasy, sędzia międzynarodowym i członek zarządu Kujawsko-Pomorskiego Związku Piłki Nożnej.

Robert Gębus

Co pan sądzi na temat wprowadzenia zmian w przepisach, które umożliwiłyby trenerom żądanie sprawdzenia spornej sytuacji na VAR przynajmniej raz na połowę? Taki challenge...

Takie rozwiązanie powinno zostać wprowadzone i mówiłem już o tym jakiś rok temu. Nie kombinujemy i wprowadzamy VAR na żądanie trenerów, tak jak jest to w siatkówce, bo to jest potrzebne. Uważam jednak, że jeden challenge w meczu wystarczy. Jeśli się go „spali”, trener nie miał racji, to nie ma możliwości wykorzystania więcej, ale jeśli ma rację, wówczas go nie traci. Nie mielibyśmy wówczas sytuacji, które powodują jakiś niesmak...

Taki przepis dawałby zespołom możliwość obrony przed błędami sędziów?

Przepisy „varowskie” są napisane pod wymagania, które ustaliła FIFA. Jeśli sędzia główny nie zostanie zawołany do monitora VAR to nie może do niego podejść.

Niemniej odblokowali protokół VAR dla sędziów boiskowych. Mogą oni poprosić o VAR chociażby w przypadku pokazania drugiej, żółtej kartki.



Adam Lyczmański uważa, że trenerzy powinni też mieć dostęp do VAR-u

Z tego przepisu właśnie cieszę się najbardziej. Jednak często tak bywa w „praniu”, że sędzia główny może o ten VAR poprosić, ale go nie bierze. Są też tacy sędziowie, którzy nie chcą się narażać na ewentualne pokazanie publicznie błędu, nie chcą być wołani do monitora, pokazując „gramy dalej”. Tu różnie bywa. Natomiast VAR na żądanie trenerów jak najbardziej powinien zostać wprowadzony. Wtedy sędzia miałby obowiązek podbiec i zweryfikować. Nawet jeśli będzie chciał swoją de-

cyzję boiskową obronić i zobaczy, że się nie da, to wtedy oficjalnie ma możliwość weryfikacji takiej decyzji. Dlatego jestem za wprowadzeniem jednego challenge w meczu, ale szybkiego, żeby nie trwało to pięć minut. Pozostaje pytanie: co jeśli sędzia stwierdzi po sprawdzeniu na VAR, że jednak trener nie miał racji, a szkolenowiec nadal będzie się upierał, że jest inaczej?

Jeśli mnie pan pyta, to odpowiadam, że wtedy trudno.

Challenge przepada a ostateczna decyzja zawsze należy do sędziego. Żaden system nie jest idealny. Sędzia jednak powinien wtedy wyjaśnić dlaczego podjął taką a nie inną decyzję. Już tak robią podczas mundialu.

Zgadza się. Dlatego moim zdaniem wszystko, co prowadzi do transparentności gry, wyeliminowania sytuacji umożliwiających omijanie przepisów, powinno zostać wprowadzone. Jestem tego wielkim zwolennikiem. I nigdy nie

powinny mieć miejsca takie sytuacje jak chociażby ostatnia z anulowaniem czerwonej kartki dla zawodnika USA, Baloguna. Do dziś nie mogę pojąć, jak to mogło się wydarzyć? Tą decyzją FIFA spowodowała, że sport stał się nieapetyczny dla wielu fanów i chociaż nie jestem kibicem żadnej reprezentacji ale w tym meczu bardzo kibicowałem Belgom. Co więcej: liczyłem na to, że trener Amerykanów nie wystawi tego zawodnika do składu. cały czas wierzyłem, że trener USA jednak nie wystawi go do składu, ale stało się inaczej...

W całej sprawie mam wrażenie, że wszystkim umyka jedna rzecz. To drużyny są stroną gry, nie sędziowie, VAR jest dla drużyn, nie dla sędziów i to one najczęściej zyskują albo tracą na wyniku. Sędziowie są sędziami ale to VAR jest w tej sprawie „świadkiem”, który może zdecydować o wyniku gry. Poza tym ta gra nie należy do FIFA, ani sędziów. Piłka nożna jest grą wszystkich, którzy ją kochają.

Podpisuję się pod nimi obiema rękami. Pełna zgoda. Głównymi bohaterami nie są sędziowie. To gra dla drużyn, trenerów i kibiców. To oni są najważniejsi i mają prawo się bronić przed błędami także sędziowskimi.

PIŁKA NOŻNA

Danyło Małow coraz bliżej gry w Lechii

Paweł Stankiewicz

Informowaliśmy już o tym, że do Gdańska przyleciał nowy obrońca i zostanie piłkarzem Lechii Gdańsk. Wszystko wskazuje na to, że tym zawodnikiem jest Danyło Małow.

Nowy zawodnik, który ma wzmocnić zespół w defensywie, jeszcze nie wziął udziału we wtorkowym treningu. Jednak pojawił się już w klubie i przechodził badania.

To właśnie Danyło Małow ma być nowym nabytkiem Lechii. Jest lewym obrońcą, a na tej pozycji białozieloni mają tylko przesuniętego z konieczności Igora Bambeckiego. Piłkarz z Ukrainy ma dać jakoś na tej pozycji. Małow jest zawodnikiem słoweńskiego klubu Olimpija Ljubljana, a w poprzednim sezonie grał na wypożyczeniu w ormiańskim klubie, Gandzasar Kapan. Zaliczył tam sześć występów, a w sumie na boisku spędził 428 minut. Ma też trzy mecze w NK Domžale.

Jego bilans to dziewięć występów w piłce seniorskiej, więc szалу to nie robi. Ma też 12 meczów w reprezentacji Ukrainy do lat 19. Portal Transfermarkt wycenia go na 125 tysięcy euro, a w klubie ze Słowenii ma ważny kontrakt do końca czerwca 2028 roku, a więc Lechia musiałaby przeprowadzić transfer definitywny.

Małow z pewnością nie przez przypadek zaczął obserwować Lechię na Instagramie. Ponadto trener Władysław Łupaszko chciał go sprowadzić do Karpat Lwów.



Danyło Małow ma zostać nowym lewym obrońcą w Lechii. Piłkarza trzeba wykupić, bo ma kontrakt z klubem Olimpija Ljubljana

PIŁKA NOŻNA

Hiszpania-Argentyna. Przed nami finał marzeń

Hiszpania jako pretendent czy Argentyna drugi raz z rzędu? W niedzielę przekonamy się, kto zostanie mistrzem świata. To finał marzeń, bo zagrają w nim rzeczywiście dwie najlepsze drużyny

Jacek Czaplewski

– Jesteśmy wyjątkowi i to nie jest arogancja – przekonywał po zwycięskim półfinale selekcjoner Lionel Scaloni. Jego Argentyna kolejny raz na mundialu w spektakularnym stylu odwróciła wynik. Zanim do tego doszło, byliśmy świadkami walki wręcz. W pierwszej połowie żadna z drużyn nie chciała grać w piłkę. Sędzia co chwilę musiał sięgać po gwizdek, by odgwiżdżać kolejne, nierzadko brutalne faule. Wiele z nich nadawało się na kartkę, a jednak pierwszą z tylko czterech pokazanych w całym meczu obejrzelśmy dopiero w 37 minucie. Atmosfera była gęsta jak w derbach. Argentynczycy walczyli jakby na śmierć i życie. Hymnu nie śpiewali – oni go wykrzyczeli. Nad emocjami zdołała najpierw zapanować Anglia. Prowadzenie objęła w 55 minucie po голу Anthony'ego Gordona. Zaraz potem selekcjoner Thomas Tuchel postanowił cofnąć całą drużynę, posyłając na boisko kolejnych obrońców. Niefortunna taktyka przyniosła opłakane skutki. Argentyna poczuła krew i sprawę awansu załatwiła jeszcze w regulaminowym czasie. Enzo Fernandezowi i Lautaro Martinezowi, którzy przeskokczyli o głowę wyższego Dana Burna, asystował nie kto inny jak Leo Messi prowokowany wcześniej przez Jude'a Bellinghama. Gdy



Tak cieszył się Messi po wygranej z Anglią. Kto okaże się mocniejszy w finale – Argentyna czy Hiszpania?

wybrzmiał ostatni gwizdek, lider mistrzów świata padł na murawę i cieszył się, jakby ten mecz decydował już o obrońce tytułu. – Ta drużyna nigdy nie przestaje walczyć – mówił kapitan, dedykując zwycięstwo kibicom, którzy nieśli ją dopingiem zwłaszcza w trudnych chwilach.

Przed nami niezwykle finał. Hiszpania z Argentyną miały już zagrać ze sobą w marcu w Katarze w meczu pod nazwą Finalissima organizowa-

nym nieregularnie pomiędzy mistrzem Europy a mistrzem Ameryki Południowej. Gra nie doszła do skutku z powodu wojny na Bliskim Wschodzie. Teraz główny pretendent zmierzy się z obrońcą w wielkim finale mundialu na MetLife Stadium w East Rutherford w stanie New Jersey. Bukmacherzy w roli faworyta upatrują Hiszpanii, która zmioła Francję. Ostatnie bezpośrednie spotkanie odbyło się osiem lat

temu w Madrycie – towarzysko. Pod nieobecność Messiego padł sensacyjny wynik 6:1.

Czeka nas mecz dwóch najlepszych reprezentacji, ale i dwóch wspaniałych gwiazd – tej wschodzącej i tej odchodzącej – czyli nastoletniego Lamine'a Yamala i odliczającego dni do czterdziestki Leo Messiego. Oba wychowała FC Barcelona, w której nie mieli okazji nigdy razem wystąpić. Wiąże ich za to inna

niewiarygodna wręcz historia. W grudniu 2007 roku na Camp Nou wzięli udział we wspólnej... sesji na potrzeby kalendarza charytatywnego, którą rodzina Yamala wygrała w loterii. Tak powstały zdjęcia urastające dzisiaj do rangi wręcz ikonicznych. Messi trzyma na nich Yamala na rękach, kąpie go w wannie, posyła uśmiechy. Teraz obaj staną naprzeciw sobie na murawie – pierwszy i zapewne ostatni raz, w meczu o Puchar Świata.

Niedzielny finał rozpocznie się o godzinie 21. Transmisję obejrzymy równocześnie w TVP 1 i TVP Sport. Czeka nas kilka godzin piłki, ale i rozrywki na najwyższym poziomie. FIFA zaplanowała widowisko, jakiego jeszcze nie było. Przerwa między połowami potrwa nie 15, lecz 30 minut, jak w amerykańskim SuperBowl. Wystąpi plejada gwiazd: od Madonny i Shakiry, przez Robbiego Williamsa i Toma Cruise'a, aż po Justina Biebera czy influencera iShowSpeeda. Na decydujący mecz kosztem czwartkowego Supercupu Polski wybrał się prezes PZPN Cezary Kulesza. Trofeum razem z Giannim Infantino wręczy prezydent Stanów Zjednoczonych Donald Trump.

Wcześniej, czyli w sobotę poznamy brązowego medalistę. Mecz pocieszenia między Francją a Anglią rozpocznie się dopiero o godzinie 23.00 czasu polskiego. ©©

PIŁKA NOŻNA

Argentyński mistrz świata specjalnie dla nas: - Mają charakter mistrzów

Jaromir Kruk

W 1986 roku Pedro Pasculli zdobył z Argentyną mistrzostwo świata. Przyjaciół Diego Maradony, tak jak on wychowanek Argentinos Juniors, w pamiętnym turnieju w Meksyku zdobył zwycięskiego gola dla Albicelestes w spotkaniu 1/8 finału z Urugwajem (1:0).

Miał pan obawy przed półfinałem z Anglią?

Pedro Pasculli: Dla Argentynczyka to nie jest zwykły mecz i wiedziałem, że każdy z naszych zawodników się spręży, nikogo nie trzeba mobilizować. Zawsze gdzieś w tle będą Falklandy-Malwiny, kwestie historyczne, mecz z 1986 roku, kiedy Diego Maradona strzelił dwa gole – jednego ręką, drugiego po cudownej akcji.

Po tamtym spotkaniu graliśmy rzadko z Anglikami, w 1998 roku wyeliminowaliśmy ich po karnych, a ludzie zapamiętali spieście Davida Beckhama z Diego Simeone. Dla Leo Messiego to było pierwsze starcie z Anglią, a jak już jesteś w półfinale, to myślisz, żeby się przebić do finału. Gdy w Atlancie przegrywaliśmy, wierzyłem, chyba jak każdy mój rodak, że odwrócimy losy spotkania, i tak się stało. Lionel Scaloni podejmował świetne decyzje, zaskoczył z wystawieniem Giuliano Simeone od początku, syn Diego zagrał wspaniale, a potem wyszły mu super zmiany.

Dlaczego Argentyna tak męczyła się w tym turnieju?

W takiej imprezie nie łatwo nie przychodzi, każdy wychodzi na boisko, by wygrać. Wszyscy ry-

wale chcieli pokonać mistrza świata, to naturalne, a my mieliśmy słabsze momenty. Drużyna Scaloniego nauczyła się wychodzić z tarapatów, przypominała nasz zespół z 1986 roku. Argentynę inni często krytykują, ale tym nas mobilizują. Nie ma się czym przejmować, skoro dużo o nas mówią, czepiają się, to znaczy, że jesteśmy dobrzy. Na każdy turniej przyjeżdżamy po zwycięstwo, ze Scalonim w roli trenera wygraliśmy mundial 2022, w kolejnym dotarliśmy już do finału, dwukrotnie triumfowaliśmy w Copa America, wygraliśmy Finalissima. To nie jest przypadek, prócz umiejętności Argentyna ma charakter mistrzów, a za naszą reprezentacją stoją wspaniali kibice.

Kto jest faworytem niedzielnej finału?

Mówiłem przed mistrzostwami, że Hiszpania ma wspaniały zespół i jest głównym faworytem. Z Francją nie pozwoliła na nic Kylianowi Mbappe i jego kolegom. W obronie gra znakomicie, ma świetną pomoc, niesamowicie skutecznego Oyarzabala. To jest finał i każdy z jego uczestników, nawet jak nie ma sił, może je znaleźć. Spotkanie Hiszpanii z Argentyną może być wspaniałą reklamą piłki nożnej. Nie doszło do naszej konfrontacji w tegorocznej edycji Finalissima, bo ze względów politycznych marcowy mecz w Katarze został odwołany. Teraz stawka będzie znacznie większa, ale jestem optymistycznie nastawiony.

Często pana pytają o Diego Maradone, którego był pan przyjacielem?

Lata leżą, ale legenda Diego nie przemija. Trochę czasu z nim

spędziłem i bardzo mi go brakuje. To był dobry człowiek, który wielu pomógł, a jego oddania barwom narodowym nie zapomniał w Argentynie nikt. Legenda Diego będzie wiecznie żywa.

Jak pan ocenia mundial z udziałem 48 zespołów?

Są plusy i minusy. Ogólnie nie podoba mi się, że wokół tego turnieju jest za dużo polityki, powinna liczyć się tylko piłka. Szkoda, że zabrakło reprezentacji Polski, bo macie wielu dobrych zawodników i piękną historię. Nie zapomnę, jak zostaliśmy wspaniale przyjęci u nas w marcu w Daleszycach, Ciercach, Kielcach, Zagnańsku i Ropczycach. Polacy to wspaniali ludzie, kochacie piłkę nożną i zasługujecie na to, by mieć reprezentację na mundialu. Wiem, że w naszym kraju wielu kibiców ma Argentyna.

AKCJA CHARYTATYWNA

0311545627

